M A T E R I A Ł Y D O P R A C K U L T U R A L N O - O Ś W I A T O W Y C H

Seria IX. " Różne "

Nr. 12.

S p i s r z e c z y

1. Pozycja konsumenta w ekonomii współczesnej . . . . Str. 1
2. Myślą do Kraju / O Polsko - wiersz - J. Słowacki; " 5
Wisła - G. Daniłowski; Sztandar - wiersz - K. Laskowski / .
3. Myśli . . . . " 6
4. Chiny i wojna - Z. Okoniewski . . . . " 7
5. Modlitwa w nieszczęściu - psalm - tłum. L. Staff . . . . . " 12
6. Jak to na Mazowszu - wiersz - T. Lenartowicz . . . . " 13
7. Podróże Fryderyka Chopina . . . . " 14
8. Cień Chopina - wiersz K. Tetmajer . . . . " 19
9. O żołnierzu wielkim panu - wiersz - K. Makuszyński . . . . " 20
10. Wojsko szwajcarskie - R. Pfaff . . . . " 21
11. Czy wiecie, że . . . - . . . . " 23
12. Zezem - Pochopne sądy . . . . " 24
13. Chwilka ze sobą /myśli / . . . . " 25
14. Wesołe rymy i satyra / I. Krasicki, J. Tuwim, M. Hemar, . . " 26
Skalny /
15. Intermedia ucieszne /Sobieski pod Wiedniem, W krainie marzeń, Szalony maturzysta, Dokuczliwe dziecko - Wisch; Złodziejska dola ; Kołek bronowy - J. Chęciński / . . . . " 27
16. Uśmiechnij się . . . . " 33
17. Między nami . . . . " 34

10. Sierpnia 1943

Polska Y.M.C.A.

POZYCJA KONSUMENTA W EKONOMII WSPÓŁCZESNEJ.

Pojęcie ekonomii mieści w sobie szukanie najlepszego sposobu gospodarowania wartościami materialnymi. Przez pojęcie wartości materialnych rozumiemy wszelkie przedmioty mogące oddawać ludziom usługi pośrednie lub bezpośrednie, oraz te usługi, które nie będąc ze swej istoty materialnymi, mogą jednak być przetransponowane na teren zjawisk realnych. Tak np. usługa oddana przez lekarza, który wyleczył kogoś z ciężkiej choroby, nie będąc sama w sobie czymś materialnym, wykazuje skutki na materii.

Ekonomia polega na ciągłej wymianie usług pomiędzy ludźmi, którzy w poszczególnych wypadkach dzielą się bądź na żądających tych usług, inaczej - kupujących, bądź też na ofiarowujących usługi lub posiadane produkty, czyli - sprzedających. Podział na te dwie grupy ludzi uzasadniony jest tylko w poszczególnych wypadkach, gdyż kupca, z faktu, że sprzedaje, nie można zaliczać stale do grupy sprzedawców. Kto jest zaś konsument? Konsumentem jest każdy, kto kupuje, bez względu na użytek, który zamierza uczynić z przedmiotu kupionego. Może go równie dobrze skonsumować, lub przeznaczyć do dalszego obrotu.

Dzięki swej pozycji kupującego, mimo że tego nie podkreśla się zbyt często w praktyce, konsument, przez fakt, że kupuje, staje się celem końcowym produkcji, staje się osią zagadnień ekonomicznych. Nie ma bowiem produkcji, która nie byłaby przeznaczona na sprzedaż. Konsument staje się w tych warunkach posiadaczem różdżki czarodziejskiej, staje się bożyszczem produkcji, która stara się wypatrzeć każdy jego kaprys, by móc z miejsca dostosować się do jego nowych pragnień.

Tak wygląda, a raczej ma wyglądać sytuacja w systemie gospodarki liberalnej. Spróbujmy zgłębić stanowisko konsumenta w tymże ustroju.

Regulatorem życia ekonomicznego jest prawo podaży i popytu. W jego ramach dokonywuje się ciągłe przystosowanie się do sytuacji wytwarzających się i ulegających zmianom dzięki niestałości gustów człowieka, oraz dzięki fluktuacjom ekonomicznym, zależnym od całego szeregu zjawisk niezawsze ekonomicznych, jak warunki atmosferyczne, oddziaływujące na rolnictwo, sytuacje polityczne, wojny itd. Dokonywa się więc w tych warunkach ciągłe głosowanie konsumentów, którzy wybierają chętniej produkt tej fabryki, aniżeli innej. Wyniki tego głosowania odbijają się na całości produkcji danego zakładu. Dla przyciągnięcia konsumenta obniża się ceny, neglizując skutki społeczne tej operacji, która obniża płace robotników, zmienia się systemy produkcji. Konsument pozostaje bezwzględnym celem produkcji.

W takim jednak systemie ciągłych fluktuacji ekonomicznych, w ciągłej zależności od niestałych sytuacji rynkowych, staje się często rzeczą niemożliwą przystosowanie się do nowych sytuacji. Dla stabilizacji cen i gustów ludzkich wypadło uciec się do reklamy. Na ulicach ukazały się olbrzymie neony, na szpaltach gazet zjawiły się całe strony ogłoszeń, okna pociągów i tramwajów pokryły się ulotkami reklamowymi, a wszystko krzyczy, że tylko ten towar jest dobrym, że tylko ten jest tanim, że tylko ten może oddać istotne usługi. Reklama poczęła

wchodzić w podświadomość tłumu i nakazała mu myśleć takimi a nie innymi kategoriami. Reklama stała się nieodłączną częścią produkcji .

Ale to nie wyczerpało problemu. Kapitalista, pragnący dobrze ulokować swe pieniądze, począł dochodzić do wniosku, że walka z istniejącą już reklamą byłaby zbyt kosztowną, nie dając przytem gwarancji swej rentowności. Zaistniał więc wtedy problem konieczności stworzenia nowych pragnień, których człowiek dotąd nie odczuwał. W ten sposób począł powstawać przemysł zbytku. Nie był on bynajmniej zjawiskiem negatywnym, gdyż przyczyniał się do ożywienia gospodarczego całych obszarów.

Pociągał tylko za sobą jedną zasadniczą konsekwencję: degradował konsumenta, wodząc go na pasku swego interesu. W ten sposób problem został odwróconym. Królem ekonomii stał się producent, który przez udoskonalenie form organizacji prawnych w postaci karteli, trustów, mógł łatwiej narzucić swą wolę masie konsumentów, której zdawało się, że jest wolna w swej ocenie .

Insytut badania produktów, istniejący w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., przesyłający swym członkom miesięczne wyniki swych prac laboratoryjnych, wielokrotnie wykazał, iż często produkty cieszące się większą popularnością, były gorszej jakości, niż inne, mniej znane .

Zjawisko odwrócenia problemu nie jest dziwne z punktu widzenia socjologicznego. Konsumenci, jako tacy, nigdy nie tworzyli całości i wspólnoty swych interesów. Problem konsumcji, stojący niejako obok ich życia, przykryty całym szeregiem zagadnień duchowych, grających w życiu jednostki wybitną rolę, był za mało wyraźnym, by stworzyć pojęcie wspólnoty interesów między konsumentami .

Zupełnie zaś odwrotne zjawisko istnieje w dziedzinie produkcji, która dla wielu osób staje się treścią ich życia. Tutaj niemal automatycznie występuje zbiorowa świadomość wspólnych interesów, nakazująca łączyć się między sobą, bez względu na takie czy inne światopoglądy. Ułatwione jest to tym bardziej, że ludzie ci pochodzą z jednej klasy, z jednego, czy podobnego środowiska kulturalnego .

A jak wygląda to samo zagadnienie na płaszczyźnie ogólnopaństwowej ? Państwa demokratyczne, o formach ekonomii liberalnej, nie precyzowały swego stanowiska w stosunku do tego zagadnienia, zgodnie zresztą z zasadą nieinterweniowania w sferze działań gospodarczych .

Skutkiem tego reakcja wyszła ze strony konsumentów. W 1844 roku, w małej mieścinie szkockiej Rochdale, kilkunastu tkaczy łączy się w organizację, tworząc kooperatywę spożywczą, mającą na celu obniżenie ceny kupna towarów spożywczych, przy zapewnieniu ich wysokiej jakości. Stowarzyszeni otrzymują na końcu roku pewną sumę pieniężną, wynikającą z zysku osiągniętego przez daną kooperatywę, a dzieloną proporcjonalnie do ilości zakupów, uczynionych przez daną jednostkę w ciągu całego roku .

Przepisy przyjęte i ustalone przez tę grupkę tkaczy, pół analfabetów, stały się obowiązującymi do dzisiaj dla największych kooperatyw, dysponujących milionowymi sumami .

W niedługim czasie doktryna kooperatywna wyszukuje oparcie w świecie nauki. Na terenie wiedzy ekonomicznej zjawia się Charles Gide wraz z grupą swych współtowarzyszy. Nie zadowala się on już tezą wówczas przyjętą przez współczesnych ekonomistów : " wszystko dla konsumenta ", ale rzuca hasło : " wszystko przez konsumenta ", chcąc

w ten sposób podkreślić jego naczelną rolę w ekonomii. Związki kooperatyw spożywczych dochodzą w niedługim stosunkowo czasie do dużej potęgi. W Szwecji np. związki te wydają walkę trustowi produkcji tłuszczy Unilever, kontrolującemu prawie 90 procent produkcji europejskiej margaryny, wygrywając walkę i zmuszając trust do obniżenia ceny margaryny o 50 procent. W podobny sposób wychodzą kooperatywy szwedzkie z walki z innymi związkami producentów, mimo silnej nieraz opozycji trustów międzynarodowych.

Forma kooperatywy nie jest jedyną formą obrony konsumenta. Istnieje cały szereg lig kupna, mających na celu obronę drobnego kupca przed wyzyskiem ze strony grosisty.

Mimo pozytywnych wyników, osiągniętych przez związki samoobrony spożywców, idea kooperatywy nie rozwinęła się w sposób dostateczny. Jednym z zasadniczych powodów tego jest brak uświadomienia szerokich mas konsumentów, nie zdających sobie sprawy z ich potęgi. Z drugiej zaś strony, kooperatywa staje często na stanowisku egoistycznym, zapominając, że zniżka cen odbywa się najczęściej kosztem obniżki płac robotnika, który ma swoje miejsce w masie spożywców. Ograniczenia konsumcyjne klasy robotniczej powodują zaburzenia w świecie produkcji, doprowadzając do nadprodukcji i do kryzysu, lub do zwyżki cen towarów, gdyż wiadomo, że cena fabryczna danego produktu jest w pewnej mierze funkcją wysokości produkcji danego zakładu. Kooperatywy nie zawsze zdają sobie sprawę, że zniżka cen może się odbywać tylko drogą zastosowania nowych środków produkcji, które przyśpieszyłyby tempo produkcji.

Zjawisko powyższe przyłączyło się do grupy tych faktów, które mówią o niedomaganiach ekonomii liberalnej.

Zupełnie inne procesy obserwujemy w państwach stosujących formy gospodarki kierowanej. Jak to miało miejsce w Rosji, Włoszech, Niemczech, związki konsumentów, istniejące przed dojściem do władzy ludzi przeprowadzających reformy polityczną i ekonomiczną, stają się z miejsca narzędziem w rękach ekonomii państwowej. Zrzuca się je jednak z piedestału, na którym mniemały, że są celem i ośrodkiem ekonomii. Celem gospodarki tych państw staje się produkcja. Zaś dopiero jednym z jej elementów jest zagadnienie podniesienia konsumcji, przez ożywienie gospodarcze kraju.

Prócz momentów ekonomicznych gra tutaj rolę kwestia wychowania społeczeństwa. Poszczególna jednostka musi się godzić, że w pewnych okresach czasu ważniejszą jest produkcja armat, niż masła. Człowiek poświęca swoje indywidualne pragnienia na rzecz grupy, której wyrazicielem staje się państwo.

Każde jednak poczynanie ludzkie, odbijające od codziennej powszechności, dochodzi w swych początkach, dopóki jego formy nie zostaną oszlifowane przez życie, do pewnego zwyrodnienia. W Rosji np. fabrykowano w pewnych okresach przeważnie buty o tak małych numerach, że przeciętny mężczyzna nie mógł ich włożyć. Podciągnięto pozatem pod jeden strychulec ludzkie potrzeby i upodobania, co stało się wstępem do pewnej standaryzacji moralnej. Wszelkie produkty pojawiały się tylko w kilku gatunkach i odmianach. Wystawy sklepowe straciły swój czar różnorodności kolorów i gatunków. Nie będziemy tutaj analizowali przyczyn tego zjawiska, które zresztą dość jasno tłumaczy obecna wojna, przygotowywana od lat kosztem szerokich mas.

Ekonomia niemiecka, czy włoska, poszły odmiennymi drogami, co zresztą tłumaczy się odmienną strukturą własności prywatnej. Ograniczono poprostu spożycie. Przeprowadzono to najpierw drogą propagandy, nakazującej poświęcić np. jeden obiad w tygodniu, by koszt jego oddać na Pomoc Zimową; następnie zaś rozciągnięto przepisy ograniczające konsumcję na cały szereg innych produktów, sankcjonując te przepisy prawnie. Prócz celów czysto gospodarczych osiągnięto tutaj cele polityczne, przez wychowywanie obywateli w świadomości ich obowiązków w stosunku do państwa, jako ich wspólnej własności. Wynikiem tego jest fanatyzm dzisiejszego żołnierza niemieckiego, wychowanego jako jednostka podporządkowana całkowicie zbiorowości .

Szkic niniejszy ma za zadanie naszkicować rolę spożywcy w ekonomii współczesnej. Zanalizujmy wnioski, które się nasuwają.

Państwo, jako organ nadrzędny gospodarki narodowej, zbyt jednostronnie często bierze pod uwagę zagadnienia produkcji, traktując zagadnienia konsumcji jako zagadnienie wtórne. Zjawisko to musi jednak być zrozumiane przez ogół konsumentów. Państwo, jako wyraziciel narodu, musi stać na stanowisku nadrzędnym, kierując się interesem całości, który nie zawsze jest należycie rozumiany przez jednostki, wchodzące w skład państwa i nie zawsze pokrywa się z interesem poszczególnych osób. Dlatego też ekonomia czasów, które idą, musi znaleźć miejsce na inicjatywę konsumenta. Obrona interesów jego musi narodzić się z harmonijnego współdziałania organizacji państwowych i organizacji powstałych z inicjatywy prywatnej, posiadających jednak charakter użyteczności publicznej. Tylko tą drogą można będzie szukać rozwiązania problemu, jakim jest stosunek produkcji do konsumcji

Rozwiązanie przyjęte przez Z.S.S.R. są trudne do przyjęcia w społeczeństwie o wysoko rozwiniętej indywidualności, bo wyraża się ona nietylko w myśleniu, ale i w ubiorze, sposobie mieszkania i w dziesiątkach drobiazgów, które składają się na ten właśnie indywidualizm .

Wyrazem gustów i upodobań nie może stać się bezduszna machina administracji państwowej, która jest niezdolna, wobec zajmowanego stanowiska nadrzędnego, do znalezienia złotego środka pomiędzy interesem państwa i jednostki .

Z drugiej strony jednostka musi zrozumieć, że jej dobrobyt jest warunkowany dobrobytem całości. Do kwestii moralności społecznej sprowadza się większość najkapitalniejszych zagadnień doby dzisiejszej. Ma ona przeprowadzić zgodę społeczeństwa z jednostką.

Nie może się to odbyć drogą rewolucji. Rewolucja pojęć, w tym wypadku rewolucja sposobu życia, wytwarza pewien bezwład, który charakteryzuje się zagubieniem pojęć dawnych, a nie przyswojeniem sobie jeszcze nowych . Rewolucja potrzebna jest tylko jako motor, jako zaczyn myślowy . A ten moment przechodzimy właśnie teraz. Jest nim obecna wojna. Wychowanie mas musi się odbyć drogą spokojnej ewolucji.

Dopóki ludzkość nie zrozumie, że u podłoża wszelkich działań, choćby najbardziej materialnych, leżeć musi moralność w stosunku do otoczenia, dopóty Europa nie wywikła się z chaosu, w którym przetapia się jej kultura i cywilizacja . -

----0----

Myślą do Kraju

O Polsko !. . .

O Polsko!Polsko! Święta!Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna
Obrócisz twoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy ;
Gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać, jak łabędzie senne ;
Polsko ty moja ! gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, o wspomnij !
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska,
A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje od Boga przeklęta ,
A nie zapomnisz Ty o nas, o Święta !

Juliusz Słowacki

Wisła.

Ile narodów poiło w niej konie . . . Ile wojsk zbrojnych ludów deptało jej brzegi, płoszyło jej ptactwo łopotem sztandarów, ile krwi, łez przeciekło, minęło, gdy ona wciąż płynie .

Z ojczystych gór w dalekie Kaszubów widłate kraje siwo-żółta wstęga kręta, stargana, się ściele. Wody całej Polski zabiera i niesie w sine morze. Łkanie swych fal oceanowi powierza. Bogiem niedzielna, ludźmi podzielona, jak wzdycha, co szepcze :

Szmer :

- Pielgrzymie, w mych wirach po pas, po gardło niosłeś tajne druki, nie utopiłam cię przecie - ja, com schłonęła tyle trupów i ciągałam ich przez żwir, przez piasek, przez skarpy, aż zżarłam i rybom rozdałam.

Uszanowałam twe serce, twe męstwo, ja - woda - ja, żywa, ja, stara, com kołysała na śmierć piękne dziewicze ciało królewny Wandy, złoty jej warkocz, jak promień słońca, rozmiotła . . .

Przecz mi się żalisz ?

Nie wyschnę! Myśląc o mnie wirchy karpackie, rycerz Giewontu o mnie duma. Kraj mych szat czepią się szczytów. Głowa ma - w morzu. Po całej Polsce leżą me ręce. Nie,i, jak ślepa, macam jej serce, co czuje, wiem . . . Nie szlocham ! . . .

Szumi mi Warta buntownicze wieści z kopalni, od hut . . . Z nor wyjdą krety na kopce hałd, zapalą ognie-sygnały, roześlą wici . . .

Burzy się Poprad, Drwęca, Narew i Bug. Kłębi się Czarna Nida w cudnej Świętokrzyskiej dolinie, San wzbiera . . . Ezdymają gniewem grzywy rzeki, me rzeki . . . .

Jam w głębi wrząca, jam w głębi jasna, a z wierzchu tylko szara i smutna, bo cień Wawelu w ocean noszę, wielki, grobowy cień .

Nie żałuj życia, rycerzu !
Bojowym echem czuje, drży ziemia. Pali się dno.
Rybacy moi poznali swe imię, mowę mych fal . .,. Słyszałam słowa zmawiane, słowa spiskowe tnących wikliny . . . Świt, szepta nod
Nie żałuj życia, wojaku !
Ja zapamiętam twoją mogiłę. Wodą zaskórną skroś ił się przedrę. . . gorącą kroplą wleję ci w ucho ludu mych brzegów wiecową uchwałę.

Gustaw Daniłowski

Sztandar .

Nam jeden sztandar przed innemi,
Nam jeden sztandar, jeden śpiew !
Sztandarem grudka polskiej ziemi ,
Pieśnią - praojców myśl i krew !
Nam jeden sztandar nad sztandary !
Nam jeden pacierz : - praca, trud !
Jedno wyznanie wspólnej wiary : -
Ojczyzna ! Naród ! Wolność ! Lud !

El. /Kazimierz Laskowski /

Myśli

Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza.Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dolę i niedolę. Gdy dusza ta się załamie, upadek armii jest nieuchronny .

Józef Piłsudski

Wielkie wspomnienia są braćmi wielkich nadziei .

Gabriel d'Annunzio

Nie ci ludzie rządzą którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia .

Adam Mickiewicz

Kto nie chce walczyć z życiem rzeczywistym musi walczyć z własnymi ułudami .

Kierkegaard

Z. Okoniewski

CHINY I WOJNA

/ Od Sun - Yat - Sana do Czjang-Kai-Szeka /

Po rewolucji 1911 roku i upadku dynastii mandżurskiej Chiny stały się republiką. Twórcą rewolucji, jej ojcem duchowym, był Dr Sun-Yat-Sen, z zawodu lekarz, człowiek o wykształceniu europejskim, wytrwały, o silnej woli, założyciel partii polit. znej Kuomintang, która stała się później partią rządzącą Chin. Obrany prezydentem republiki, Sun-Yat-Sen porzuca później władzę i nie bierze bezpośredniego udziału w rządach Chin. Jednak wszystko, co dzieje się w Chinach, nosi na sobie jego wpływ. Ma bardzo wielu zwolenników w szerokich masach, grupuje wokół siebie grono najbliższych sobie osób, które winny kontynuować jego dzieło po jego śmierci. Pozostawia po sobie testament w postaci księgi, w której wykłada swe poglądy na rolę państwa, narodu, władz państwowych, rozwoju struktury ekonomicznej kraju. Mówiąc o imperializmie rasy białej, o gnębieniu przez nią Chin tak pod względem politycznym jak i ekonomicznym, Sun-Yat-Sen przewiduje, że fala wypadków dziejowych odrzuci daleko wpływy białych w Chinach i zda ich na łaskę tego kraju. Chiny, mówi dalej Sun-Yat-Sen, muszą stać się i staną się wielkim mocarstwem, ale w tym celu muszą oprzeć swe życie na podstawach starożytnej chińskiej moralności.

Sun, nie dbając o władzę ani zaszczyty, do końca życia pracował dla pomyślności kraju z całkowitym oddaniem się, z energią i mądrością, które zjednały mu uwielbienie całego narodu.

Uwielbieniem najwyższym - może w większym dużo stopniu, niż czyni to obecnie naród chiński - otacza pamięć wielkiego patrioty kontynuator dzieła Sun-Yat-Sena, obecny władca Chin, marszałek Czjang-Kai-Szek.

Każdego poniedziałku, to jest w dzień poświęcony pamięci Sun-Yat-Sena, odbywa się dziwna nieco dla europejczyków ceremonia w kwaterze głównej generalissimusa Chin. Kilkaset osób z bliższego otoczenia marszałka wchodzi szeregami do obszernej sali. Każdy z obecnych trzykrotnie schyla głowę przed portretem Dr Sun-Yat-Sena. Wódz naczelny czyta wyjątki z testamentu Sun-Yat-Sena, podkreślając jakieś zdania, które zebrani chóralnie powtarzają. Czjang-Kai-Szek zarządza następnie trzyminutową ciszę, a później wygłasza mowę, w której omawia sytuację polityczną i wojskową, wzywa do nowych wysiłków, karci opieszałych, przypomina zasady moralne, którymi kierować się winien każdy Chińczyk w życiu prywatnym czy publicznym. Człowiek ten bowiem trzyma się zasady, że w życiu publicznym każdego narodu, jak również w stosunkach międzynarodowych winny obowiązywać te same zasady wysokiej moralności, jakimi powinno się kierować w życiu prywatnym. Marszałek Czjang-Kai-Szek jest chrześcijaninem. Godzi jednak podstawy moralności chrześcijańskiej z zasadami głoszonymi przez mędrców i moralistów chińskich z przed 5 wieków. Jedną z tych zasad, wypowiedzianą przez Konfucjusza, przyjął za podstawę dla nowego ruchu ludowego, który przed ośmiu laty zaczął wraz ze swą żoną propagować w Chinach. Zasada ta brzmi: " Każdy obywatel osobiście jest odpowiedzialny za pomyślność lub poniżenie swego kraju ". Nowy ruch ludowy nosi nazwę " Li-y-lien-szih". Każda z części składowych tej nazwy oznacza jedną z cnót propagowanych przez dawnych mędrców Chin: grzeczność, obowiązek, uczciwość, honor. Tak więc nowy ruch oparty jest na podstawach odwiecznej moralności chińskiej i na zasadach wyłącznie narodowych.

Twórcy tego ruchu nie tylko nie chcą naśladować obcych wzorów,lecz odżegnują się nawet od wszelkich wpływów tych wzorów . Wyznają bowiem zasadę głębokiej przeszłości, która głosi : " Wielki naród winien kroczyć własną drogą do swych przeznaczeń; odwracając się od cnót swych przodków, naród traci najwyższe swe dobro " .

Krzewieniem ruchu pośród kobiet kieruje żona Czjang-Kai-Szeka. Marszałkowa, której powszechnie w Chinach dają skromne miano " pani ", cieszy się nie mniejszą popularnością i znaczeniem, niż jej mąż. Rodzina Soongów, z której pochodzi, zalicza się do najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin w Chinach. Fortuna ich sięga rozmiarów fortun potentatów amerykańskich. Brat marszałkowej należy do najbardziej wyróżniających się finansistów kraju. Najstrasza siostra jest żoną premiera rządu chińskiego, Dr. Kunga. Druga z kolei - to wdowa po twórcy republiki chińskiej Sun-Yat-Senie.Trzecia, Mei-Ling, jest panią Czjang-Kai-Szekową. Wszystkie trzy są chrześcijankami. W Chinach kształciły się w szkołach misjonarzy, uzupełniały zaś swe wykształcenie w Stanach Zjednoczonych. Jako córki najbardziej oddanego przyjaciela Sun-Yat-Sena, od wczesnej młodości były zwolenniczkami rewolucji. Wszystkie trzy odgrywają wybitną rolę w życiu Chin, najmłodsza jednak, pani Czjang jest najwybitniejszą pośród nich postacią. Łączy w sobie kulturę amerykańską z pełną uroku skromnością i grzecznością kobiety chińskiej. Wykształcona, o wysokiej inteligencji, zna się na sprawach swego kraju. Rzadko się zdarza, aby marszałek nie zasięgał jej rady i opinii przed powzięciem poważnych decyzyj. Jest pomocną mężowi przy jego rozmowach i pertraktacjach z cudzoziemcami, Czjang bowiem nie zna żadnego obcego języka poza japońskim. Uwielbia ona Chiny i uwielbia męża. O gorącej miłości do ojczyzny świadczą jej słowa, skierowane niedawno do Hindusów : " Pokój i przyszły rozwój Chin oparte są na dwu podstawach zasadniczych : woli i oporze Chin i Indyj, stawianym napastnikowi. Chiny mogą zwycięsko opierać się Japończykom, gdyż posiadają oręż, którego nie zwalczy nigdy siła brutalna - jest to nasza wola, wola walki i zwycięstwa. Oręż taki może być stworzony jedynie przez płomienny patriotyzm, który nie cofa się przed żadnym poświęceniem, ani przed utratą życia ". Pani marszałkowa nie tylko słowami daje dowody swego patriotyzmu. Gdy w Czun-Kingu syreny alarmowe zwiastują nalot,pani Czjang jest pierwszą, która niesie pomoc rannym. O jej miłości do męża świadczy następujący fakt. W roku 1937 Czjang, wskutek zasadzki, wpadł w ręce komunistów chińskich i oczekiwał wyroku śmierci. Pani Czjang pisała wówczas do niego : " jeśli w ciągu trzech dni nie otrzymam od ciebie wiadomości, przyjadę, aby z tobą umrzeć " . Nie wyczekała zresztą nawet dni trzech i już nazajutrz była przy mężu. Czjang zaś w tym samym czasie, oczekując na śmierć, pisał do żony: " Ponieważ zdecydowany zawsze byłem, jeśli zajdzie tego potrzeba, poświęcić swe życie ojczyźnie, błagam cię, nie niepokój się z mego powodu. Nie uczynię nigdy nic, co mogłoby sprowadzić hańbę na moją żonę, lub co mogłoby uczynić mnie niegodnym nazwy ucznia Sun-Yat-Sena " .

Kształtując przyszłość Chin, Czjang-Kai-Szek nie chce iść drogą narodowego socjalizmu, faszyzmu, czy komunizmu. Jego zdaniem, komunizm i Chiny są to dwa pojęcia sprzeczne. Jest jednak rzeczą powszechnie znaną, że wpływy komunizmu są w Chinach bardzo znaczne. Strumień złota Rosji bolszewickiej płynął obficie do Chin w celu skomunizowania tego kraju. Najzręczniejszych swych polityków wysyłała tam Rosja. By zjednać sobie naród chiński, Moskwa przez usta Karachana zrzekła się wszelkich przywilejów osiągniętych w tym kra-

ju uprzednio przez rząd carski. Gdy Chiny z niedowierzaniem przyjmują to oświadczenie, Joffe potwierdza je po raz wtóry. W dziele komunizowania Chin macza sw. palce i niejaki Galen - późniejszy marszałek Blücher. Wysiłki Rosji doprowadzają do utworzenia się poszczególnych komunistycznych republik chińskich . Wpływy ZSSR sięgają aż do Kuomintangu, rządzącej partii chińskiej. O pomoc do Rosji zwraca się Sun-Yat-Sen. Jaknajprzyjaźniejsze z nią stosunki stara się utrzymywać i Czjang-Kai-Szek. Zna on Rosję z czasów, gdy w roku 1923 był tam wysłany, aby uzyskać pomoc sowieckich instruktorów wojskowych przy tworzeniu nowoczesnej armii chińskiej. Korzysta z pomocy materiałowej i pieniężnej Sowietów przy tworzeniu tej armii. Jednocześnie jednak wypędza w roku 1926 agentów sowieckich z południa Chin, a w roku następnym niszczy efemeryczną republikę chińską, którą kilku skomunizowanych generałów stworzyło w prowincji Kuang-Si. Energia jego w zwalczaniu komunizmu doprowadza do poważnych rozdźwięków między nim i Trockim. W Moskwie zarysowują się dwa obozy. Jeden, z Trockim na czele, żąda wprowadzenia w Chinach dyktatury proletariatu, drugi - ze Stalinem - podtrzymuje republikę stworzoną przez Sun-Yat-Sena. Gdy Trocki idzie na wygnanie, pozycja Czjang-Kai-Szeka w Chinach jest już całkowicie utrwalona: w roku 1927 Czjang zostaje generalissimusem, w roku następnym przewodniczącym rządu narodowego, a więc faktycznym szefem państwa chińskiego. W roku 1936 zawiera pakt o nieagresji z Unią Sowiecką. Stalin zyskuje w nim przeciwwagę w grze politycznej z Japonią. Czjang-Kai-Szek - oficjalnie zatajonego sprzymierzeńca w walce z Japonią. Pomocy w tej walce bardzo potrzebuje. Zna bowiem Japonię dobrze i całkowicie zdaje sobie sprawę z jej zamiarów. Niedarmo po ukończeniu akademii wojskowej przebywał na stażu przez szereg lat w armii japońskiej. Zna siłę Japonii i wie, że przez szereg lat nic tej sile nie może przeciwstawić . Ale ma też silną wolę, wytrwałość i cierpliwość prawdziwie chińską. Umie czekać. Traci Mandżurię, widzi, że Mongolia jest poważnie zagrożona. Lecz przez lata całe nie okazuje sprzeciwu, nie buntuje się, nie wybucha, owszem, karze nawet tych spośród rodaków, którzy występują przeciw Japonii, wzbudzając tym postępowaniem pośród najbliższego swego otoczenia obawę słabości i polityki projapońskiej. Zbiera siły, starając się wykorzystać do maximum pomoc Sowietów. Usiłuje jednocześnie zjednać sobie jak najwięcej zwolenników nawet pośród dotychczasowych wrogów. Zrewoltowanym generałom przebacza, przekonywa, przygarnia, ale później usuwa ich w cień . Wojskami ich powiększa swe siły. Wie, że tylko na własne siły może rachować . Nauczyło go tego przykre doświadczenie z roku 1931 w sprawie Mandżurii. Gdy wojska japońskie wtargnęły do Mandżurii, Chiny zwracają się o pomoc do Ligi Narodów. Liga nic nie zrobiła dla ratowania Chin. Ratowała tylko pozory. Aby " ocalić twarz ", jak mówią narody żółte, wysłała jedynie komisje dla zbadania sprawy, która była dla każdego oczywista. Ośmielona takim stanowiskiem Ligi Narodów Japonia zaczęła coraz większe połacie ziemi chińskiej [illegible] do swej " przestrzeni życiowej ", przedstawiając jednocześnie na zewnątrz państwo chińskie, jako znajdujące się w stanie kompletnego chaosu i anarchii. Motywując zatem swą akcję jako ratowanie Chin od tej anarchii, Japonia rozpoczyna w lipcu 1937 roku wielką ofensywę i zajmuje najważniejsze miasta i najbogatsze prowincje Chin. Rozpoczyna się wojna japońsko-chińska. Wojna - bez zaistnienia z punktu widzenia formalnego stanu wojny. Dla Japonii pozycja taka jest wygodna: nie walczy ona z Chinami, lecz przyszła do nich z

pomocą, aby zaprowadzić porządek zagrożony przez intrygi Kominternu. Tworzy, jak swego czasu w Mandżurii, " rząd prawowity " w Nankinie, na czele którego staje Wang-Szing-Wei, dawny przyjaciel i współpracownik Czjang-Kai-Szeka, obecny jego przeciwnik i wróg. Wang-Szing-Wei jest osobistością bardzo znaną w Chinach współczesnych. Od wczesnej młodości Wang poświęca się polityce, walcząc o obalenie w swym kraju cesarstwa i utworzenie republiki. Studiuje w Japonii socjologię i nauki polityczne, redaguje w Tokio dziennik, powraca następnie do ojczyzny, biorąc czynny udział w ruchu rewolucyjnym. Aresztowany w roku 1910 za udział w zamachu na regenta Chin, skazany zostaje na bezterminowe roboty ciężkie. Z więzienia zwalnia go rewolucja 1911 roku. Odrzuca propozycję Sun-Yat-Sena wejścia do rządu rewolucyjnego, porzuca Chiny i jedzie do Francji, by kontynuować swe studia socjologiczne. Na ponawiane niejednokrotnie prośby Sun-Yat-Sena wraca do Chin w roku 1921, wstępuje do rządu i współpracuje z Sunem aż do jego śmierci. Lecz gdy po śmierci Sun-Yat-Sena kraj popada w stan anarchii, gdy kolejno następują rewolucje i kontrrewolucje, Wang-Szing-Wei, wieczny rewolucjonista, rewolucjonista sui generis, porzucający z wielką łatwością obóz swych przyjaciół, aby znaleźć się w obozie przeciwników - Wang przechodzi wielce znamienne koleje losu : jest raz na wozie, to znów pod wozem, to uchodźca i banita, to premier rządu i przewodniczący Komitetu wykonawczego partii Kuomintang. Gdy na widownię polityczną wchodzi i uzyskuje władzę Czjang-Kai-Szek, działający dotychczas w cieniu, Wang stoi na czele Komitetu wykonawczego. Początkowo współpraca między obu mężami stanu układa się harmonijnie. Lecz obydwaj są zbyt wybitnymi indywidualnościami, ludźmi o zbyt sprzecznych charakterach, aby harmonja trwać mogła długo. Powstają rozdźwięki, które w rezultacie doprowadzają do kryzysu rządowego. Wang zmuszony jest porzucić przewodnictwo partii i stać się znów uchodźcą. Ale jest to człowiek obdarzony zbyt wielkimi zdolnościami, aby mół długo pozostać w cieniu. Po pewnym czasie, za zgodą Czjang-Kai-Szeka, stoi znów - po raz trzeci i ostatni - na czele Komitetu wykonawczego. Współpraca trwa jeszcze dwa lata . Ale w roku 1935 nacjonaliści chińscy dokonywują na niego zamachu, posądzając go o dwulicowość i konszachty z Japończykami. Ciężko ranny, Wang porzuca Chiny i udaje się do Europy. Jest w Niemczech, konferuje z wybitnymi mężami stanu, daje się nakłonić do ścisłej współpracy z Japonią. Po powrocie do kraju posądzony jest o zdradę stanu i wykluczony z partii. Przerzuca się wówczas już całkowicie na stronę Japonii i z jej pomocą tworzy w maju 1939 roku rząd w Nankinie. Dla Japonii uzyskanie współpracy tak wybitnej osobistości było bardzo na rękę. Utworzenie " prawowitego"rządu w Nankinie dawało Japonii możność stworzenia pretekstu, że zabierając coraz nowe prowincje Chin, walczy ona przeciw zbuntowanym nacjonalistom, wspomaganym przez blok anglo-saski. Początkowo zresztą ten blok anglo-saski nie kwapił się z pomocą Czjang-Kai-Szekowi. Trzeba było dwu lat uporczywej walki, wykazania wielkiej zdolności w opieraniu się potężnemu przeciwnikowi, aby uzyskać zaufanie i wysoką protekcję Anglii i Ameryki, a co za tem idzie - nadsyłanie materiału wojennego i pomoc w organizowaniu rodzimego przemysłu wojennego .

Tak więc, mając po swej stronie stworzony przez siebie rząd w Nankinie, Japonia nie potrzebowała wypowiadać wojny Chinom Czjang-Kai-Szeka. Ale taki stan rzeczy, prowadzenia wojny bez wypowiadania wojny, stwarzał pewne korzyści i dla Czjang-Kai-Szeka. Uznanie przez państwa europejskie stworzonego przez Japończyków rządu w Nankinie szło bardzo opornie. Nie był on między innymi uznawany i przez Niemcy, które swego czasu oddawały do dyspozycji Czjang-Kai-Szeka instruktorów wojskowych i które podtrzymywały w dalszym ciągu stosunki

dyplomatyczną z rządem Czjang-Kai-Szeka. Ambasador tego rządu nadal rezydował w Berlinie. Dawało to korzyści i Berlinowi, który za cenę zerwania stosunków z marszałkiem Czjang-Kai-Szekiem wymuszał na Japonii silniejsze zaakcentowanie swej polityki przeciw Anglo-Sasom. Nawet gdy wreszcie rząd berliński dopiął swego celu - to i wtedy jeszcze nie kwapił się z zerwaniem stosunków z rządem Czjang-Kai-Szeka. Czjang był pierwszym, który odwołał swego ambasadora z Berlina. A gdy dokonany został przez Japonię napad na wyspy Hawajskie, fikcja się skończyła. Po czterech latach prowadzenia wojny z Japonią Czjang-Kai-Szek wypowiada wojnę Japonii. Wypowiada ją również Niemcom i Włochom. Sprawa Chin łączy się ze sprawą Europy. Kończą się dwie odrębne wojny, zaczyna się jedna - ogólna - wszechświatowa. Od tej chwili znaczenie Chin rośnie z dnia na dzień. Początkowe niepowodzenia Anglii i Ameryki na Dalekim Wschodzie potęgują jeszcze to znaczenie. Z generalissimusa Chin Czjang-Kai-Szek staje się generalissimusem wszystkich sił alianckich operujących na terytorium Chin i terenach przyległych. Rolę protegowanego skończyła się. Bardziej wygląda on teraz na rolę protektora. Gdy wypadki wojenne skłaniają Anglię do dojścia w najszybszym czasie do porozumienia z Indiami, rolę pośrednika w trudnych pertraktacjach obejmuje nie kto inny, tylko Czjang-Kai-Szek. W Nowej Delhi odbywa się scena nieprawdopodobna i niewiarygodna jeszcze kilka miesięcy wstecz. Przed reprezentantem narodu tak niedawno jeszcze lekceważonego i maltretowanego przez cały świat - defilują wojska dumnego Imperium Brytyjskiego, a osoba Czjang-Kai-Szeka pokrywa całkowicie cieniem osobę Wicekróla Indyj, najwyższego przedstawiciela Wielkiego Imperium Brytyjskiego na Dalekim Wschodzie. Wódz Chin współczesnych stał się najbardziej wpływową osobistością Azji i jednym z potężnych czynników dalszych wypadków dziejowych.

Walcząc przy boku Sprzymierzonych Narodów broni Czjang-Kai-Szek przedewszystkim sprawy Chin. Związanie się z blokiem anglosaskim podyktowane było bezwzględnie i wyłącznie interesom Chin i przekreśliło, przynajmniej na najbliższą przyszłość, możliwość porozumienia obu ludów żółtych, w imię czego wielokrotnie wyciągano już rękę z Tokio ku Marszałkowi Chin. Modne swego czasu " żółte niebezpieczeństwo " nie wyjdzie chyba już poza ramy książek sensacyjnych i scenariuszy filmowych. Jak Czjang-Kai-Szek godzi podstawy moralności chrześcijańskiej z zasadami filozofów starochińskich, tak jego Chiny chcą i umieją godzić swój interes narodowy i swe przeznaczenie z ideałami ponad-rasowymi-ogólnoludzkimi.

Myśli

Praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców w tydzień po posianiu, przebija góry, nad przepaściami przerzuca mosty.

Bolesław Prus

Życie nikomu nie użyteczne jest zgryzotą.

Victor Hugo

MODLITWA W NIESZCZĘŚCIU .

Boże, słyszeliśmy na własne uszy,
opowiadali nam ojcowie nasi
o tym, coś zdziałał za ich dni,
w czasach minionych.
Ręką swoją wygnałeś pogan,
a ich osadziłeś,
wytępiłeś narody,
a ich rozmnożyłeś .
Albowiem nie mieczem zdobyli ziemię,
ani własne ramię ocaliło ich.
Lecz twoja prawica i twone ramię
i światłość oblicza twego,
boś upodobał ich sobie .

Tyś sam moim Królem i Bogiem,
Ty zsyłacz pomoc Jakubowi.
Przez ciebie porazimy nieprzyjaciół naszych,
w imię twoje zdepcemy przeciwników.
Zaprawdę nie zaufam łukowi mojemu,
ani miecz mój uratuje mnie.
Tyś to nas zbawił od ciemiężców naszych ,
nienawidzących nas okryłeś wstydem.
W Bogu będziemy się chlubili zawsze
i wyznawali twe imię na wieki.

Lecz teraz odepchnąłeś nas i zawstydziłeś
i nie wyruszyłeś z wojskami naszymi.
Zmusiłeś nas do ucieczki przed wrogami naszymi
i ci co nas nienawidzą złupili nas.
Wydałeś nas jak owce na pożarcie
i między pogan rozproszyłeś nas.
Sprzedałeś lud twój za bezcen,
nie wiele wart był dla ciebie.
Podałeś nas na wzgardę sąsiadom naszym,
na szyderstwo i pośmiewisko u pogan,
ludy kiwają nad nami głowami.
Dzień cały mam swój wstyd przed oczyma
i hańba okryła twarz moją
wskutek zniewag i zelżywości,
wobec nieprzyjaciół i prześladowców .

Wszystko to spadło na nas,
choć nie zapomnieliśmy o tobie,
ani nie naruszyliśmy przymierza twego.
I nie odwróciło się od ciebie serce nasze,
ani zeszły kroki nasze z twojej drogi.
Oto poniżyłeś nas w miejscu tułaczki
i okrył nas cień śmierci .

Gdybyśmy zapomnieli imienia Boga naszego
i wyciągali ręce do obcych bogów -
nie byłbyż wiedział o tym
on, co zna wszystkie serc skrytości ?
Wszakże dla ciebie mordują nas codzień
i mają nas za owce rzeźne.
Obudź się, czemu śpisz, o Panie?
obudź się i nie odtrącaj nas na wieki .
Czemu odwracasz swe oblicze,
czyś zapomniał o naszej nędzy i niedoli ?
W prochu leży dusza nasza,
żywot nasz przylgnął do ziemi .

Powstań , Panie, wspomóż nas,
i wyzwól nas dla imienia twego .

/Psalm 43 w przekładzie Leopolda Staffa
Księga psalmów, Warszawa,"Verbum",1937/.

T. Lenartowicz

JAK TO NA MAZOWSZU.

Aleksander Teofil Lenartowicz, urodzony 27 lutego 1822 r. w Warszawie, jako emigrant polityczny spędza całe życie za granicą. Mieszka w Paryżu, gdzie poznaje się z Adamem Mickiewiczem, następnie zaś osiada we Włoszech. W Bolonii wykłada historię literatury polskiej i słowiańskiej. Jest poetą i rzeźbiarzem. Przezwany " lirnikiem mazowieckim ", miał wpływ na twórczość M.Konopnickiej i J. Kasprowicza .

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty .
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy .
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną,
Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary .
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa miłemu : pędź głos po rosie -
Po długiej dolinie teskne tony cieką,
I słychać piosenkę daleko, daleko . . . .

I gdzie się obrócisz - nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju .
Oj, śliczna to ziemia, to nasze Mazowsze!
I czysta tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze ,
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha ?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźno dziewucha ?
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni :
Do Wisły, do Wisły, - o tęskno mi do niej !. . .

PODRÓŻE FRYDERYKA CHOPINA .

Linie drogi życiowej Fryderyka Chopina biegły różnorodnymi szlakami. Nieraz się zdarzało, że linie te nagle kierunek zmieniały, zbaczając z naturalnych, szerokich gościńców Chopinowskiego bytowania, na nieoczekiwane ścieżki i ściezynki. Rozmaicie więc bywało, zanim życie - po stokroć sławne - zaczęte w niepozornym, mazowieckim domku z nad cichej Utraty, dokonało się w gmachu dostojnym na placu Vendôme.

Pierwszą swą dalszą podróż / bo aż 8 mil liczącą / odbył Fryèderyk w poduszce, miał bowiem pół roku, kiedy wraz z rodzicami i trzyletnią siostrzyczką, Ludwiką, wyjeżdżał z Żelazowej Woli. Wyjeżdżał na stałe: Chopinowie udawali się do stolicy, gdzie pan Mikołaj R.P. 1810 rozpoczynał pracę nauczycielską w Liceum Warszawskim.

Pierwsza wyprawa malutkiego Fryderyka jest arcypamiętba. Potoczyła się środkiem głównego łożyska drogi życiowej Chopina : wiodła do murów miasta, w którwm dokonał się cud nierozerwalnego sprzęgnięcia się myśli Chopinowskiej i serca Chopinowskiego z duchem Polski.

Nie wiele wiemy o podróżach Chopina z okresu jego dzieciństwa. Prawdopodobnie odbywały się one nieraz do Żelazowej Woli, lub do majątków należących do rodzin pensjonariuszy stancji państwa Chopinów. Od roku 1824 poczynając, dobrze jesteśmy poinformowani. Fryderyk podróżuje wówczas samodzielnie. Będać już uczniem Liceum Warszawskiego, wyjeżdża, rzecz prosta, w czasie wakacyjnym. Gości u Wybranieckich, Dziewanowskich, Piwnickich . . . w Sokołowie więc, w Szafarni, w Gulbinach i t.d. - we włościach ziemi płockiej i pomorskiej.

Mocnym, pełnym tętnem bije wtedy temperament Chopinowski, Fryderyk na wszystko baczne ma oko. Wsłuchuje się uchem chciwym, badawczym w to, co dźwięczy wokół niego, co brzmi nutą żywiołu polskiego. Instynkt i rozwaga 14-letniego wirtuoza i twórcy szereguje w jego umyśle zasłyszane melodie, rytmy przychwycone, oryginalność i sens

ich akcentów swoistych . I na wsi nie rozstaje się z fortepianem " Mozart warszawski ". Ale w chwilach pełnej, beztroskiej swobody nietylko chciwy jest wrażeń muzycznych, ale nieraz za ołówek chwyta, rysując okoliczne ruiny lub robiąc karykatury. Korzysta jednocześnie ze spacerów pieszych, lub przejażdżek, bo potrafi nieraz przemierzać pola na koniu / na " partie [illegible] verbe [illegible] ", jak powiada /. Chociaż, dodać trzeba, [illegible] tym kunszcie Fryderyk jest niezbyt biegły, bo na koniu wygląda - według własnych spostrzeżeń - " jak małpa na niedźwiedziu " . Chopin urozmaicone miewa wakacje: bywa nietylko po wsiach, ale nieraz o okoliczne miasta zahacza - o Płock, o Toruń, a nawet " na chwilę" do Gdańska wpada. Zachwyca się m.in. domem Kopernika, a o piernikach toruńskich dziwy opowiada. Czasem serce wali mu jak młotem: oto stoi Fryderyk przed swym domkiem w Żelazowej Woli, oto spogląda na drzewa, na niebo, wpatruje się w perspektywę daleką, w skupieniu cichym patrzy, ogląda chciwie wszystko, co kiedyś po raz pierwszy powab piękna świata Bożego mu ukazało.

Gorejący już wówczas płomieniem myśli twórczej młodzieniec, autor już w sztychu utrwalonych kompozycyj, " najpierwszy pianista warszawski ", potrafi być subtelnym obserwatorem, ciętym dowcipnisiem, pomysłowym figlarzem .

W roku 1826 odbył drogę do Reinertz. Jechał tam Chopin z matką w celach kuracyjnych - jechał przez Błonie, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Koło, Turek, Kalisz, Ostrów, Międzybórz, Oleśnicę, Wrocław it.d. Fryderyk w roku tym kończył nauki licealne. Na jesieni, po powrocie z Reinertz, wstąpił do Szkoły Głównej Muzycznej, rozpoczynając naukę kompozycji pod kierownictwem umiłowanego pana rektora, Józefa Elsnera. Pierwszą prawdziwą, daleką podróż zagraniczną odbył Chopin w dwa lata później : dyliżans unosił go do Berlina. Zabierał go tam ze sobą Feliks Jarocki / profesor zoologii na Uniwersytecie Warszawskim /, jadący na kongres przyrodników . Okropnie radował się Chopin z tej eskapady kilkutygodniowej. Mógł wreszcie zadość uczynić swoim zainteresowaniom : wejść przy tej okazji do rozległego świata arcyciekawych manifestacji muzycznych, poznać lub chociażby zobaczyć kilka znakomitości tamtejszych .

Wielkie wrażenie wywarło na nim w Berlinie wykonanie dzieł Haendla, Spontiniego, Zeltera, Mendelsohna; nawiązał kontakt z wpływowymi osobistościami. A ileż zadowolenia dały Chopinowi niektóre postacie uczestników kongresu / nie wyłączając sławnej " ekscelencji von Humboldta " /.

Podkpiwa sobie szczerze z nich Fryderyk. Wyławia śmiesznostki ich postaci i [illegible] zbogaca kolekcję, robionych przez siebie z zamiłowaniem i talentem karykatur .

W rok potem następuje podróż wiedeńska. Jedzie Fryderyk przez Kraków / zachwyca się w drodze oryginalnością grot i skał Ojcowa /, przez Bielsk, Górny Śląsk, Morawy. Zgoła inna była to podróż. W berlińskim wypadzie był Chopin jeno spektatorem wydarzeń artystycznych. Wycieczka berlińska miała charakter poniekąd " krajoznawczy ", podróż, odbyta w r. 1829, była pełną treści muzycznej, nieoczekiwaną. Jechał Chopin z sercem pełnym najlepszych nadziei, ale nie przypuszczał, że starczy kilkunastu dni, aby pasowano go w stolicy naddunajskiej na rycerza czystości twórczej, na rycerza pięknego odtwórstwa pianistycznego, dla którego miejsce znaleźć się winno obok Moschelesa, Her-

za, Kalkbrennera !

Powrotna droga z Wiednia wiodła Chopina przez Pragę, Drezno i Wrocław .

Po kilku tygodniach pobytu w Warszawie nowa wyprawa oczekuje Fryderyka. Tym razem w Poznańskie. Tydzień spędza Chopin w Radziwiłłowskim Antoninie. Dobrze się dzieje artyście w towarzystwie księcia, mądrego autora " Fausta ", wybitnego znawcy muzyki, w obcowaniu z " dwiema Ewami " - młodziutkimi księżniczkami - Elizą i Wandą, którym pan Fryderyk z wielką przyjemnością " małe paluszki " ustawiał, w czasie " tak zwanych " lekcyj fortepianowych .

Po powrocie, w listopadzie r. 1829, ogarnia Chopina pasja pracy : wkracza w okres przygotowań do warszawskich występów estradowych. Szybko mija czas tych przygotowań , ostatecznych redakcyj nowych kompozycyj. Zbliża się chwila przełomowa : moment dalekiej po obcych krajach podróży, oddawna projektowanej i gorąco upragnionej. Zanim ona nastąpi, odbywa Chopin latem r. 1830 dwie krótkie wycieczki : do Poturzyna, do swego ukochanego Tytusa Wojciechowskiego, aby otworzyć przed nim swe zranione strzałą amora serce, a potem w odwiedziny się udaje do Żelazowej Woli, gdzie rodzina Fryderyka bawi w czasie wakacyjnym, zwyczajem wieloletnim w gościnie u Skarbków. Po raz ostatni oglądał wówczas Chopin swój wiejski kącik .

W połowie sierpnia Chopin wraca do Warszawy .

Jeszcze dwa miesiące .

Wreszcie zbliża się moment wielkiej podróży Fryderyka - podróży w nieznane .

I oto nastąpiła nowa wyprawa, pamiętna w dziejach Fryderyka Chopina. Podróż pełna niespodzianek, przeżyć głębokich, serdecznych bólów, tęsknot młodzieńca, oderwanego od domu rodzinnego, od umiłowanej Konstancji, podróż Fryderyka, targanego troską wielką o kraj, w swej wolności zagrożony, o ukochaną Warszawę, brutalnie przez wroga deptaną.

Długa była droga tej podróży w nieznane. Pierwszy jej etap ciągnął się z Woli przez Kalisz, Wrocław, Drezno, Pragę - do Wiednia .

Wiele sympatii okazywano wszędzie Chopinowi, zmuszano go do grania, wychwalano jego talenty. Grał Chopin w obecności znakomitości muzycznych, księżniczek domu saskiego, przed generałem Kniaziewiczem. Generał bardzo go chwalił, upewniał Chopina, że nikt z pianistów dotychczas nie zrobił na nim tak " miłego wrażenia " jako on .

W Wiedniu stanął Chopin kilka dni przed powstaniem listopadowym. Plany artystyczne pokrzyżowane. Wiedeńczycy już mniej mile witają polskiego pianistę, aniżeli przed rokiem, a i własna sztuka w tych dniach przełomowych wydaje się jakby oddalać od niego. Z głębi serca wydziera mu się okrzyk: " Jako artysta jestem jeszcze w powijakach, a jako Polak już trzeci krzyżyk zacząłem " . Długo biedzi się Chopin co z sobą począć, dokąd jechać . Czy do Włoch, czy do Anglii, czy do Francji. Troski, smutek, niepokój, tęsknota za swymi, za krajem uwieczni się wówczas z woli twórczej Fryderyka w krzyku i burzy muzycznej, w melodii tkliwej kolendy, zawartych w Scherzu h-moll. Po wielu zmiennych decyzjach, po długich, uciążliwych staraniach paszportowych, następuje wreszcie w lipcu 1831 r. dalsza podróż Fryderyka. Postanowił jechać do Paryża. Droga prowadzi na Monachium i Stuttgart. W Stuttgarcie tragiczna wiadomość : Polska zwyciężona ! Na karty Chopinowskiego dziennika podróżnego padają słowa, bólem rozdartego serca, na myśl, że Paskiewicz, " ten pies mohylowski ", panuje w Warszawie, Z bezbrzeżnej

troski Fryderyka zrodziły się ponoć nieśmiertelne dźwięki Etiudy t.zw. " rewolucyjnej " .

Jest wrzesień roku 1831 .- Dyliżans Chopinowski staje w Paryżu . Teraz zrządzeniem losu podróże Chopina nie będą się już odbywały z pałacu Kazimierowskiego lub z pałacu Krasińskich, ale z mieszkań paryskich Fryderyka - w ciągu lat kilkunastu . Będą one miały rozmaity charakter, powodowane będą przyczynami wielorakiej natury : stosunkami towarzysko-przyjacielskimi, rodzinnymi, uczuciowymi. Zdarzają się one rzadko, bowiem Chopin jest zapracowany lekcjami, komponowaniem do druku dawnych utworów, zaabsorbowany jest życiem w " wielkim świecie " .

W latach 1833 i 1834 przypadają dwie podróże Chopina. Pierwsza we Francji. Chopin jedzie do Augusta Franchomme'a, nadwornego wiolonczelisty, a bardzo mu oddanego przyjaciela od pierwszych miesięcy pobytu Chopina na ziemi francuskiej. Świetnie mu jest w Le Côteau / w majątku położonym pod Tours /. Z entuzjazmem Chopin wspomina wywczasy u Franchomme'a - pobyt w Le Côteau wydaje mu się tak " miłym marzeniem, że pragnąłby w dalszym ciągu śnić " .

Następna wyprawa Chopina odbyła się do Niemiec - do Akwizgranu. Podróż ta odbywała siępod znakiem artystycznym - Fryderyk pojechał na uroczystości muzyczne. Spotkał się tam z Mendelsohnem. Przez pewien czas podróżowali razem - drogą na Düsseldorf. Rozstali się w Kolonii.

W sierpniu roku 1835 następuje nowa słynna podróż w historii życia Chopina - wyprawa rodzinna . Podróży tej towarzyszą okrzyki wielkiej radości : wreszcie nadarzyła się chwila oddawna upragniona, w której Fryderyk mógł się z ukochanym papą i uwielbianą mameczką wyściskać serdecznie, użalić się po synowsku, gadać i gadać bez końca ! Moment tego szczęścia rodzinnego nastąpił w Karlsbadzie, dokąd Chopin przybył nieoczekiwanie na spotkanie z rodzicami. Pierwszy to raz od opuszczenia Warszawy widział ich Chopin, a ostatni w swym życiu.

We wrześniu nowe wielkie wydarzenie: Chopin spotyka niespodziewanie pannę Wodzińską. Rodzą się dźwięki miłosnej idylli Fryderyka i Marii - ciche i nieśmiałe . Utrwala je ręka Chopina w piśmie muzycznym pod postacią Walca As-dur, wpisanego drobniutkimi nutkami do sztambuchu Marii w chwili opuszczania przez Fryderyka Drezna .

W rok potem odbywa Chopin podróż sentymentalną: zjeżdża do Drezna, aby widzieć Marię. Jest z nią również w Marienbadzie. Następują ciche rozmowy, zwierzenia słodkie o " szarej godzinie ". Uczucia swe znowu zakochany artysta na papier nutowy przelewa - wpisuje do albumu panny wybranej pieśń zatytułowaną " Pierścień " i dwie Etiudy / z op. 25 /.

W czasie obydwu ostatnich podróży Chopin po wyjeździe z Drezna zatrzymywał się w Lipsku. Jechał tam, aby się zetknąć z Mendelsohnem, a przedewszystkim z Schumanem i sławną pianistką Klarą Wieck, świetną interpretatorką dzieł Fryderyka. Wycieczki te miały specyficzny wdzięk romantyczny. Oto obraz wyjątkowy : Chopin gra niemieckim muzykom swą Balladę g-moll, Nokturny, Mazurki; panna Klara wykonywuje Etiudy Chopinowskie i niewydaną wówczas Sonatę Schumana, a autor " Snu nocy letniej " odtwarza słuchaczom fragmenty słynnego oratorium " Paulus ".

A teraz z kolei nasuwa się na myśl krótka ekskursja Chopina do Londynu. Odbyła się ona w r. 1837 - w chwili więc, kiedy nadszedł już czas na wypisanie owych słów smętnych, a pozgonnie brzmiących : " Moja bieda " położonych na skrzętnie przechowywanym pakieciku listów od panny Marii. Fryderyk po raz pierwszy uciekał z Paryża do swych serce-

wych utrapień .

Zbliża się moment wielkiej przygody miłosnej Chopina. Znowu rysuje się przed nami szeroki gościniec drogi życiowej Fryderyka. On skrycie opuszcza Paryż, Pani Aurora opuszcza Nohant. Spotkanie wyznaczone jest w Perpignan. Stamtąd kochankowie udają się / w końcu października roku 1838 / do Barcelony. Statek " El Mallorquin " szybuje stamtąd w kierunku raju wymarzonego - w kierunku Majorki. Wszystko wydaje się być doskonałe na tym " najlepszym ze światów ". Wiemy, ile chmur i chmurek pokryło niebo owego raju, ile utrapień czekało Fryderyka w czasie jego kilkumiesięcznego pobytu w celi klasztornej w Valdemosa. Lecz tym nie mniej w celi owej Fryderyk złożył definitywny podpis twórczy na kapitalnych rękopisach : Preludiów, Ballady f-dur, Scherza cis-moll, Polonoza a-dur .

Sto trzy lata temu - w lutym 1840 roku - Fryderyk i Pani Georges Sand powracają na ziemię francuską. Po uciążliwej, burzliwej podróży z wyspy do Barcelony przybywają wreszcie do Marsylii. Na południu Francji Chopin spędza wiosnę.

W końcu maja r.1840 nowa podróż - prowadzi Fryderyka do Nohant .

Od tego momentu podróże artysty mają charakter ustabilizowany. Rok rocznie - do r. 1846 - w czasie letnim opuszcza Chopin swoje mieszkanie / początkowo na rue Tronchet pod Nr 5, a później na Square d'Orléans pod Nr 9 /. Dyliżans zawozi Chopina z Paryża do pałacu pani Autory, a jesienią każdego roku odbywa Fryderyk podróż powrotną. W momentach wywczasów nohanckich robota pali mu się w ręku - sporo mistrzowskich dzieł Chopina powstaje lub ostateczną redakcję otrzymuje w pięknym domu jego przyjaciółki . Już w czasie pierwszego pobytu w Nohant kładzie twórca podpis autorski na rękopisach : Sonaty b-moll /marsz żałobny był poprzednio napisany /, Nokturn g-dur z op. 37 i trzech Mazurków z op. 41 .

Kiedy druga " bieda " miłosna wślizgnęła się do serca Fryderyka, a wypadki rewolucyjne na sile przybierały we Francji, następuje powtórna jego wyprawa-ucieczka z Paryża - i znowu jedzie do Londynu. I oto mieszkaniec paryskiego Square d'Orléans znajduje się w kwietniu r. 1848 w mieszkaniu pod Nr. 10 na B ntinck Street, Cavendish Square.

Podróż angielska Chopina trwała 7 miesięcy. Bardzo ciężko było mu na duszy w tym obcym dlań kraju, wśród ludzi, którzy - jak powiada - " wszystko na funty oceniają" . W Londynie był Fryderyk trzy miesiące. Dalsza wyprawa prowadziła do Szkocji. Wiózł go tam " ekspres ", mknący " jak błyskawica " : przebiegał przestrzeń Londyn-Edinburg w godzin dwanaście ! Potem następowały wycieczki do Manchesteru, do Glasgow, do rozmaitych zamków duków i lordów. Chopin grał i w Londynie i w Szkocji - nawet w obecności królowej, rodziny ktolewskiej, Wellingtona . . . Podróż angielska nie przyniosła ulgi chorej duszy i coraz bardziej słabemu ciału Fryderyka. Ma chwile wielkiej depresji, dręczy go tęsknota za swoimi, męczy go wizja szczęśliwych chwil, przebytych z Aurorą, zamartwia się wiadomościami politycznymi, nadchodzącymi z Polski. Bezwład go ogarnia. Wyrywa mu się okrzyk zbolałej duszy : " Gdzie się sztuka moja podziała, gdzie serce moje przemarnowałem " !

Fryderyk dosyć ma zamków pięknych, przyjęć szumnych, pochwał, znajomości ze wszelkimi znakomitościami angielskimi : z Dickensem, Lady Byron i t.d. Ogarnia go rezygnacja, postanawia wracać do Paryża, do

swego ulubionego mieszkania .

23-go listopada 1848 r. następuje przeprawa przez La Manche. Fryderyk wpisuje do swego notatnika ten fakt radosny: " Wyjazd z Anglii " .

-:-:-:-:-

Po jedenastu miesiącach jeszcze jedna oczekiwała go podróż - bezpowrotna. Odbywał ją Fryderyk z wielkimi honorami. Nieprzeliczone tłumy towarzyszyły owej wyprawie, składającej się z rozmaitych stanów, klanów, profesyj, narodowości. Towarzyszyły Fryderykowi Chopinowi w skupieniu i żalu, towarzyszyły " Polakowi sercem, talentem obywatelowi świata całego " . -

CIEŃ CHOPINA

Na wiejskie gaje, na kwietne sady,
na pola hen,
idzie nocami cień jego blady
cichy, jak sen.
   Słucha, jak szumią nad rzeką lasy
   owite w mgły;
   jak brzęczą skrzypce, jak huczą basy
   z odległej wsi.
Słucha, jak szepcą drżące osiny,
malwy i bez;
i rozpłakanej słucha dziewczyny,
jej skarg, jej łez.
   W wodnych wiklinach, w blasku księżyca,
   w północny chłód,
   rusałka patrzy nań bladolica
   z przepastnych wód .
Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
ich wielkich łkań,
i rozpłyniętych, kędyś, podniebnych
gwiazd błędnych drgań . . . .
   Słucha, jak serca w bólu się kruszą
   i rwą bez sił - -
   słucha wszystkiego, co jego duszą
   było, gdy żył . . . .

Kazimierz Tetmajer

Z poezji żołnierskiej

O żołnierzu wielkim panu .

Największy pan na ziemi
Jest sobie polski żołnierz !
Wężami srebrzystemi
Przystroił szary kołnierz .
Sznurkami buty wiąże,
A dumny, jakby książe ,
Na portkach ma przętaki,
A wielki, jak król jaki !
Gdy idzie poprzez łąki,
Śpiewają mu skowronki,
Gdy w las zabiegnie dziki,
Śpiewają mu słowiki.
Gdy urlop ma na święta,
Śpiewają mu dziewczęta,
Gdy legnie gdzie na miedzy,
Śpiewają mu kolędzy .
A słońce gdy oświeci
Żołnierskie swoje dzieci,
Pan wielki od piechoty
Wnet bagnet ma jak złoty,
Guziki brylantowe,
Wyłogi purpurowe,
Na grzbiecie zaś atłasy,
W słoneczne złote pasy .
Ma złote, dobre serce,
Dziewczęce łzy w manierce,
Pałacu mu nie trzeba,
Gdy widzi trochę nieba.
Gdy bardzo jest zmęczony,
Pod ziemią ma salony,
Lub nocleg gdzie wyprosi
Przy boku panny Zosi .
Sam sułtan gdzieś w haremie
Przy stu panienkach drzemie,
A żołnierz na ożenek
Aż tysiąc ma panienek,
A każda cicho szlocha
I bardzo mocno kocha
I życzy sercem całem,
By został generałem.
Choć leci kul ulewa,
Pan żołnierz sobie śpiewa,
A śmierć gdy spotka w ścisku,
To spierze ją po pysku;
Na boje idzie krwawe
Po radość i po sławę,
Bo Polska zapamięta
Najdroższe swe chłopięta !

Kornel Makuszyński

Wojsko szwajcarskie.

Armia szwajcarska chroni datującą się od czasów kongresu wiedeńskiego neutralność kraju. Ażeby to zapewnić, jest każdy 20-letni, zdolny do noszenia broni obywatel, zaznajamiany z bronią zrazu w szkole rekruta, następnie w periodycznie powtarzających się ćwiczeniach. Ci z nich, którzy niezupełnie nadają się do czynnej służby wojskowej, przydzielani są do służby pomocniczej, t.zw. Hilfsdienst. Przejmują oni albo jako uzbrojeni żołnierze H.D. /służby pomocniczej,service auxiliaire/ służbę wartowniczą wewnątrz kraju, albo pełnią funkcję jako siły pomocnicze w rozmaitych instytucjach wojskowych.

Młodzi obywatele w wieku przedpoborowym, jak również starsze, wysłużone już roczniki tworzą ochotniczą straż miejscową/Ortswehr/. Jest ona uzbrojona w broń prywatną i nosi na ramionach opaski z godłem Szwajcarii. Podlega komendzie wojskowej i takimże ustawom. Jej zadanie polega na stawianiu oporu posuwającemu się wrogowi i na ostatniej obronie wsi i miast. Dla ochrony fabryk i ważnych dla państwa przedsięwzięć tworzą się t.zw. Betriebswachen, czyli straż fabryczna. Także i kobiety mogą; za przykładem fińskich Lotta, ochotniczo pełnić służbę dla swej ojczyzny. W Czerwonym Krzyżu, w instytucjach wojskowych, jako szoferzy samochodowi znajdują one wielkie i wartościowe pole pracy.

Armia szwajcarska jest wojskiem ludowym. Nie zna ona żołnierzy zawodowych i nie posiada żadnych oddziałów stałych. Ponieważ jedynym jej celem jest obrona ojczyzny, uzbrojenie jej składa się wyłącznie z broni defensywnej, obronnej. Cenną ochronę przeciwko napaści tworzą przeszkody naturalne: rzeka Ren na północy oraz Alpy na wschodzie i południu kraju. Umożliwiają one małemu, czteromilionowemu narodowi pilnowanie rozległych granic, których całkowitej ochrony wymaga neutralność . Liczne umocnienia i ukształtowane w głąb linie obronne uzupełniają stworzoną przez samą przyrodę twierdzę.

Każde uwikłanie się w wojnę sąsiadującego ze Szwajcarią kraju powoduje ogólną mobilizację wojska szwajcarskiego. Oddziały graniczne /Grenzschutztruppen/, rekrutujące się ze starszych roczników, są powoływane przede wszystkim, ażeby zapewnić należyty przebieg mobilizacji.Oddziałom terytorialnym /Territorialtruppen/, w poprzednich latach tworzących Landsturm, czyli obronę krajową,powierzona zostaje obrona wnętrza kraju. Współdziałają one wraz z uzbrojonymi oddziałami służby pomocniczej i Ortswehr'ą w związku z rozmaitymi korpusami armii.

Wraz z obsadzeniem granicy następuje wybór generała-głównodowodzącego przez Sejm związkowy /Bundesversammlung/. Godność t w czasie pokoju jest nieznana w armii szwajcarskiej. Od czasu nowej formy ustrojowej, która ze Szwajcarii stworzyła państwo związkowe /Bundesstaat/, było czterech generałów: D u f o u r /w czasach t.zw. Sonderbundkrieg/, H e r z o g - podczas wojny francusko-pruskiej w r. 1870/71, która w skutku miała przekroczenie granicy szwajcarskiej przez francuską armię gen. Bourbaki i następnie

jej internowanie, wreszcie gen. W i l l e, wódz naczelny w latach 1914--18. Od dnia 2 września 1939 na czele armii szwajcarskiej stoi gen. Henryk G u i s a n, pochodzący z kantonu Vaud.

Szwajcarskie wojsko różni się wielu właściwościami od armij innych krajów. Tak np. każdy żołnierz może wybrać sobie rodzaj broni i dla każdego też jest dostępny stopień oficerski. Po skończonej służbie może on wraz ze swym mundurem zabrać do domu karabin i pewną ilość nabojów, co jest dowodem zaufania, jakie władze wojskowe mają do politycznej dojrzałości swych obywateli. Kawalerzyści, niemal wyłącznie chłopi i synowie rolników, pełnią służbę z własnymi końmi; są one oszacowane i ich właściciel za okres pełnienia służby dostaje odszkodowanie.

Szwajcarska gotowość zbrojna jest dowodem pragnienia wolności i niepodległości. Kształtowana w ciągu obfitych w walki sześciu wieków jest i nadal żywa. Ucieleśnia ją armia gotowa do obrony do ostatniego żołnierza nabytych przez przodków dóbr duchowych i materialnych.

Ryszard Pfaff

Czy wiecie, że . . . .

. . . . . " ojcem " spadochroniarzy był . . . . chory umysłowo ? Był to niejaki Monsepesulla, który zjednał sobie dość ryzykowną sławę, skacząc w 1783 z okna swego mieszkania z dwoma otwartymi parasolami, trzymanymi nad głową.

W 14 lat później Garnerin wynalazł duży t.zw. " spadochronbalon ", który otwierał się automatycznie w chwili skoku. W dniu 22. października 1797 sam wynalazca go zademonstrował. Garnevin zawiadomił paryżan, że wzniesie się balonem w powietrze ponad park Monceau i z dwustu metrów wyskoczy ze spadochronem o średnicy 14 stóp. Napływ ludzi na to nadzwyczajne widowisko był ogromny i serca wszystkich obecnych biły z emocji, gdy ujrzano, jak nagle z kosza balonu wyskoczył człowiek, który na pierwszy rzut oka trzymał tylko kij w ręce. Lecz po upływie kilku sekund kij ten rozwinął się i pod osłoną olbrzymiego spadochronu spłynął odważny lotnik z majestatyczną powolnością na ziemię, witany z szalonym entuzjazmem.

Napewno wtedy poczciwy Garnerin nie myślał o spadochroniarzach nad Kretą i Sycylią.

. . . . dywizja niemiecka na froncie wschodnim spożywa przeciętnie dziennie 7 tonn żywności ? Jest to: 8.000 kg. chleba, 800 kg. masła, 1600 kg. sera, 640 kg. cukru i 480 kg. kawy / w tym 160 kg. prawdziwej/. Oprócz tego wydaje się codziennie 96.000 papierosów lub 54.000 cygar lub wreszcie 460 kg. tytoniu.

Zaopatrywanie na terenie Rosji jest bardzo trudne i wszystkie artykuły muszą być sprowadzane przez wydłużone drogi zaopatrzenia bo aż z Niemiec i z Generalnego Gubernatorstwa.

. . . . najszerszą rzeką świata jest La-Plata /Ameryka Południowa/, która koło miasta Montevideo osiąga 105, a przy swym ujściu 220 klm. /!/ szerokości .

. . . . ostatnie tury w Polsce wyginęły za czasów Zygmunta III Wazy. Żyły one w puszczy Jaktorowskiej. W lustracji /sprawozdaniu łowczego/ z r. 1620 czytamy: " Znaleźliśmy w puszczy Jaktorowskiej już tylko jedną turzycę. " W lustracji z 1630 r. " napisano o przeszłej lustracji, że była turzyca jedna, ale teraz poddani tej wsi powiedzieli, że zdechła od lat trzech " . A zatem " królewski zwierz " wyginął w Polsce w 1627 r.

. . . . życie na ziemi stało się nie tylko coraz wygodniejsze, ale i coraz dłuższe ? Dokładnie zbadano n.p. długość życia obywateli Genewy. W XVI w. przeciętny średni wiek ludzki wynosił tam 21 lat, w XVII w. - 26 lat, w XVIII w. - 34 lata, w czasie 2/3 XIX w. - 39 lat, a dziś aż 61 lat .

Skoro już mowa o długości wieku, przypomnijmy, że im kraj jest zamożniejszy i bardziej związany z cywilizacją nowoczesną, tym długość życia jest większa i tak np. przed obecną wojną wynosiła ona średnio :

w Nowej Zelandii i Holandii . . . . 66 lat,
w Australii . . . . 65 lat,
w krajach skandynawskich . . . . 64 lata,
w Anglii i Afryce Południowej . . . . 63 lata ,
w Niemczech, Szwajcarii i Stanach Zjedn.A.P. . . . . . . 61 lat,
we Francji znacznie mniej, mimo bogactwa . . . . 57 lat,
/tłumaczą to najczęściej stosunkowo niskim stanem higieny/
w Japonii i Polsce przeciętnie . . . . 46 lat,
/ w województwach zachodnich Polski 52 lata,co jak na kraj niezbyt bogaty jest cyfrą bardzo dobrą/.

Najniżej w tabeli długości ludzkiego życia stoją kraje, szczycące się dawną historią, ale dalekie od naszej, europejskiej cywilizacji i posiadające inny klimat:

Chiny . . . . 35 lat,
Egipt . . . . 33 lata,
i Indie . . . . 27 lat.

. . . . w krajach przemysłowych produkcja rolnicza, licząc na głowę ludności rolniczej, jest znacznie wyższa niż w t.zw. europejskich krajach rolniczych ?

Znany ekonomista Ludwik Landau obliczył, biorąc pod uwagę lata 1926/27 - 1928/29 i ceny światowe za r. 1929, że n.p. w Niemczech roczna produkcja rolnicza wynosiła na 1 człowieka żyjącego z roli 2310 zł., w Anglii 2340 zł., nawet we Francji 1500 zł., podczas kiedy w Polsce tylko 700 zł., w Rumunii 750 zł., na Węgrzech 1110 zł.itd.

Jest to zjawisko zupełnie proste. W krajach uprzemysłowionych na roli siedzi ludzi stosunkowo mniej, poza tym duża ilość miast pozwala na produkcję płodów wysokoprocentowych. Co jest jednak cie-

kawsze, to fakt, że nie obniża się naogół przez to produkcji rolnej wogóle. I tak np. produkcja rolnicza w krajach wysoko rozwiniętych wynosiła przeciętnie na jednego mieszkańca 480 zł. / w Niemczech nawet 500 zł./, gdy w Polsce tylko 410 zł. Dodajmy, że gdyby wziąć do zestawienia ceny faktyczne, a nie ogólno-światowe, obliczenie byłoby jeszcze mniej korzystne dla krajów nieuprzemysłowionych, gdyż płody rolne były w nich tańsze .

Cyfry te są nie tylko ciekawe, ale i pouczające, bo wskazują jasno drogę naszego postępu .

. . . wojska sprzymierzone Niemców na froncie wschodnim dzielą się następująco :

Finowie trzymają swój osobny front - bez odcinka murmańskiego, który jest broniony przez niemiecki korpus alpejski gen. Dietla. Wszystkie inne siły sprzymierzone walczą dalej na południu. Rumuni mimo strat mają jeszcze w linii 6 - 7 dywizji, Chorwaci - 3 dywizje /gen. Stanzer/, Węgrzy - 10 dywizji /gen. Srombately/, Słowacy -12-15 pułków, które nie tworzą własnych wielkich jednostek, lecz włączone są pojedyńczo do dywizji niemieckich. Oprócz tego istnieją legiony ochotnicze z Hiszpanii, Francji, Belgii /Flamandowie/, Danii i Norwegii. Ostatnio weszły do akcji dywizje armii narodowej rosyjskiej gen. Własowa i ukraińska dywizja S.S. - wycofano natomiast korpus włoski gen. Messe, a oddziały słowackie, po znacznych stratach uległy przegrupowaniu. Ogółem siła tych wszystkich jednostek wynosi około 35 dywizji, stanowi zatem dla Niemców znaczną pomoc .

. . .cztery i pół miliona Polaków zamieszkuje w U.S.A. Mają oni 800 własnych parafii i 530 szkół różnego typu . W poprzedniej wojnie światowej 27.000 Polaków z Ameryki biło się w szeregach Armii Polskiej gen. Hallera, oraz 300.000 w wojsku amerykańskim /gen. Pershing/.Na wielkim cmentarzu amerykańskim w Romagno można znaleźć wiele nazwisk polskich .

. . .że zamiłowanie królowej Bony do łowiectwa zaważyło być może na całej historii Polski ?

Pewnego razu, uciekając na łowach przed rozjuszonym niedźwiedziem, królowa spada z konia, a będąc brzemienną roni płód męski. Niewątpliwie młodszy brat ostatniego Jagiellona przedłużyłby panowanie dynastii.

. . .że wyspa Jawa dostarcza rocznie 10.000 ton kory chininowej, co równa się 80 proc. ogólnego zbioru światowego .

Zenem

Pochopne sądy.

Pragnąłbym, by parę tych słów, poruszających napozór błahą, a z punktu widzenia społecznego bardzo ważną sprawę, było nie tylko zaczynem do pogadanki, ale by uwagę naszą na dłużej przy tym zatrzymało: walczmy z pochopnymi sądami .

Dziś gdy się słucha rozmów w polskich środowiskach, gdy słucha

się czyichś biadoleń czy sądów, słyszy się w większości wypadków takie opinie :

- Kto ? On ? Panie, toż to złodziej, kradnie jak kruk.
- Kto ? Ona ? Puszcza się na lewo i na prawo .
- Nieciekawy typ. Pod światło faceta. On to a tamto.
- Ona ? Wesoła wdówka. Mąż w Warszawie. I słowo łacińskie .

Jeden rozmówca to porządny chłop. Byczy. Koleżeński. Reszta swołocz .

- Panie, oni ? Kradną, że aż hą. Na słowo, ja się sam sobie dziwię, że dotychczas tu wytrzymałem. Ale to dla Sprawy .

Naprawdę dużo tu nie przesadziłem. Przeważnie tak jest. Nie jest to jedyna /niestety/ nasza choroba emigracyjna. Mimo, że wiele rzeczy tłumaczy / na upartego / ten stan rzeczy, to jest tu wiele innych momentów: słowo Sprawa w ustach kanalii, bezkarność oszczerców, których nie ma jak pociągnąć do odpowiedzialności i mieszanie z błotem swego środowiska. Dużo jest w naszych środowiskach ludzi, którzy będą musieli zawrzeć gruntowniejszą znajomość z prokuratorem w Kraju, dużo jest nieprawości, ale za dużo jest pochopnych sądów. Te luźno naprowadzone momenty nie uchwycają całego zagadnienia. Ale to zupełne rozwydrzenie do czego prowadzi i jaką wartość będzie przedstawiać w pełnym życiu obywatelskim, jakie nas czeka ?

Tego nie wolno będzie nam ze sobą do Polski przywieźć . To, jak tu powstało tak musi i tu być wyplenione .

Chwilka ze sobą.

Największym występkiem jest płytkość .

Oscar Wilde

Kochamy tych, którzy wierzą, że jesteśmy tym, czym chcielibyśmy być .

Paul Valéry

Są ludzie, którzy się sami myją, gdy widzą, że inni są brudni .

Hebbel

Okazywany człowiekowi szacunek czyni go lepszym .

Kazimierz Tetmajer

Nie ten jest uczciwym, co nie robi źle, ale ten, co robi dobrze .

Henryk Sienkiewicz

Gdzie władcy utykają, tam pochlebcy chodzą o kuli .

Przysłowie

CZARNA GIEŁDA HUMORU

Wesołe rymy i satyra .

LEW I ZWIERZĘTA

Lew, ażeby dał dowód, jak wielce łaskawy,
przypuszczał konfidentów do swojej zabawy.
Polowali z nim razem a na znak miłości -
on jadł mięso, kompanom ustępował kości .
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy,
chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy,
ażeby się na jego łasce nie zawiedli,
pozwolił, by jednego spośród siebie zjedli.
Po pierwszym poszedł drugi, i trzeci, i czwarty.
Widząc, że się podpaśli, lew, choć nie obżarty,
żeby ująć drapieży a sobie zakału -
dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału .

Ignacy Krasicki /1735 - 1801 /

LIKIER

Na szafirowym nieba tle
w seledynowej lekkiej mgle
księżyc -
Jeszcze kieliszek . Widzędno
i myślęsobie : no,no,no -
księżyc ?

Julian Tuwim

NA MŁODEGO PISARZA

Narodzie, ściel mu się do stóp
już wielki.Już w obłokach siedzi
już z Nieśmiertelnością wziął ślub ,
choć ledwie dał na zapowiedzi .

Marian Hemar

NIE DASZ RADY . . .

Wszystkich piwnic nie wypijesz,
nie wyściskasz wszystkich dam . . .
choćbyś pijał póki żyjesz -
wszystkich piwnic nie wypijesz .

Chciałbyś, wiem, lecz siły czyjeż
starczą, by dać rady sam ?
Wszystkich piwnic nie wypijesz ,
nie zdobędziesz wszystkich dam

Skalny

Intermedia ucieszne

Sobieski pod Wiedniem.

W życiu człowieka bywają chwile, kiedy chciałby coś nie coś jeszcze wypić, ale niema już ani grosza .

W takim położeniu znaleźli się dwaj przyjaciele pp. Bronisław Tywonek i Eustachy Fronczak.

Usiłowali wyrobić sobie jeszcze kredyt na dwie większe zakropione " Pod zegarem ", ale bezskutecznie. A właściwie ze skutkiem niepożądanym, to znaczy, że wszystko się skończyło wylaniem na " zbitą twarz " .

Cóż robi człowiek w takich wypadkach ? Zaczyna zastanawiać się nad tym, co wśród posiadanych przez niego nieruchomości mogłoby znaleźć chętnego nabywcę.

Po wzajemnym przeglądzie dwaj przyjaciele doszli do smutnego wniosku, że nie mogą się pozbyć żadnego z posiadanych na sobie przedmiotów, bez narażenia się na przykry proces o obrazę moralności publicznej .

Wreszcie p. Tywonek wpadł na genialny pomysł, oto miał w domu coś " na czasie ", coś , co ze względu na przeżywaną historyczną rocznicę łatwo powinno znaleźć nabywcę.

Był to oprawiony w piękne, suto złocone ramy i odpowiednio oszklony, barwny oleodruk, przedstawiający kopię słynnego obrazu Matejki p.t. " Sobieski pod Wiedniem " .

- Jeżeli Sobieskiego nie da się opylić, znakiem tego marny los naszo Polskie całe, bo bez patriotyzmu naród daleko nie zajedzie ! - potwierdził zdanie przyjaciela p.Fronczak i obaj panowie opracowali szczegółowo plan wyniesienia dzieła sztuki bez zwrócenia uwagi pani Tywonkowej .

Udało się wreszcie i " Sobieski pod Wiedniem " stanął w korzystnym oświetleniu pod parkanem na placu Kercelego.

Właściciel obrazu zajął się jego zareklamowaniem w sposób następujący :

-Szanowna publiko - dwieście pięćdziesiąt lat temu nazad, szkopy czyli hitlery, zaczęli dostawać straszne knoty pod rodzinnym swoim miastem Wiedniem od tureckiego cesarza Alijewa.-Kiedy widzą, że krewa z nimi, dawaj do Wilanowa, gdzie na letniakach mieszkał król Sobieski, piechotą ganiać i prosić , żeby Turka drania z pod Wiednia odpędził.

Król narazie myślał " cholera mnie do tego, niech się grzeją" i jechać nie chciał, bo właśnie " drogie śmierci " drzewkamy wysadzał.

Ale jak go zaczęli bajerować i blatować, zgodził się,wojsko na wiedeńskie kolej załadowali i pojechali. Tam w krótkich abcugach ciężkie knoty Turkowi dał i pałatkie czyli namiot samego Alijewa zdobył. Te właśnie historycznom chwile widzi szanowna publika na tem lanszafcie, który jest do sprzedania nie drogo, za jedne dziesięć złotych z ramamy, kółkiem i sznurkiem do powieszenia na ścianie.

Ale chociaż wykład zgromadził licznych słuchaczy, do kupna nikt się nie kwapił.

Rozgoryczeni przyjaciele powtórzyli odczyt jeszcze trzy razy, poczem zanieśli obraz do restauracji p.Dawida Monatglika i zażądali tam tylko dwu butelek wódki, śledzia oraz butelki piwa. Mimo tak rewelacyjnie niskiej ceny p.Monatglik odmówił.

Nie pozostawało wobec tego nic innego jak wbić mu obraz na głowę, co też dwaj druhowie wspólnymi siłami uczynili.

Pan Monatglik oprawiony w złocone ramy wybiegł na ulicę po policję. Spisano protokół i obaj przyjaciele mają zapewniony siedmiodniowy pobyt w jednym z gmachów rządowych na koszt państwa .

W krainie marzeń .

Panna Regina Szpilfidel i pan Maks Miodownik siedzieli przytuleni do siebie na ławce nad stawem w Ogrodzie Saskim .
Srebrnopióre ptaki pływały po cichej wodzie. Zdala dolatywał gwar Żelaznej Bramy. Było spokojnie i poetycznie .
Panna Regina spojrzała rozmarzonym okiem po powierzchni sadzawki i rzekła :
- Słuchajcie Miodownik azali chcielibyście być łabędź?
- Zależy który Łabędź ? Doktór Łabędź weteryniarz co ładną forsę zarabia, owszem chciałemby być - ale Dawid Łabęd' , którego dziś izba skarbowa zabrała ze sklepa towar - kategorycznie nie !
- Jesteście chodząca prozja życiowa, nie o tych łabędziów mówię. Poprostu myślę łabędź w znaczeniu drób !
- Nawet tak też nie !
- Dlaczego ?
- Sie mnie nie opłaca. Latać z brzuchem po zimnej wsadzawce, zjadać muszek, komarów, jak kto rzuci mokrych rogalików, wodnej rzeżuchy . . . ja wiem, co jeszcze. To nie interes jest .
- Nie rozumiecie mnie Miodownik, nie musicie odrazu skakać do wody - to jest marzenie !
- Jeżeli marzenie to jużbym wolał do innej kategorii zwierzyny się zapisać .
- Mianowicie. Chcielibyście może być lew, tygrys, małpozwierz, wywiórka, lis ?
- I breitszwanc też nie ! Wogóle futrzana branża mnie nie odpowiada .
- Więc w charakterze jakiego zwierzęcia czulibyście się dobrze?
- W charakterze . . . skromna pluskwa .
- Powód ?
- Zwyczajny. Cały dzień to jabym nie potrzebował latać jak pies z wywieszonym ogonem po mieście ażeby zarobić, tylko bym sobie siedział za portretem waszej mamuni, a wieczorem to ja wskakałbym do waszego Regina łóżka i kąsiłbym was już w ecie gdzie . . .
- Przede wszystkim świnia, a po drugie u nas niema pluskiew .
- Przede wszystkim bujacie, a po drugie jeszcze lepiej - sam bym był. Zresztą to jest marzenie !
I młodzi ludzie wpatrzyli się w księżyc, który srebrną poświatą i t.d.
Rzecz prosta, iż nie zauważyli pana Leona Kołodziejczyka, który przysiadł się do nich na chwilę, porwał torebkę panny Szpilfidlówny i począł szybko się oddalać .
Spostrzegł to jednak siedzący na drugim końcu ławki p.Teodor Mikulski i zawołał :
- Bajerujesz pan facetkie, pluskwę pan odstawiasz, że aż człowieka coś gryzie po nogach, a tymczasem złodziej rąbnął sakwojaż i prysnął .
Usłyszawszy to p.Maks przemienił się z kolei w rączego charta i po 10 minutach gonitwy schwytał złodzieja .
W nagrodę panna Regina ucałowała go publicznie szepcząc :
- Uj ty mój słodki Kusicielski !

A pan Kołodziejczyk za swój brak taktu dostał w sądzie grodzkim 6 miesięcy więzienia.

Szalony motorzysta.

Pan Teofil Pregat alkoholikiem nie jest, należy jednak do 100 procentowych mężczyzn, którym zależy na utrzymaniu opinii.

To też gdy przyjaciel jego pan Antoni Biskupek zarzucił mu, że nie potrafi naczczo wypić głupiego litra wódki, pan Teofil postanowił poddać się tej próbie.

Obaj przyjaciele, zaopatrzywszy się w " matkę" czystej wyborowej, usiedli o godzinie 8 rano na Placu Broni. Do " jury " konkursu zaproszono 5 szoferów międzymiastowych autobusów, oraz 3 przechadzające się wpobliżu dziewicze.

Pan Biskupek z namaszczeniem otworzył butelkę i wręczył ją egzaminowanemu.

Kandydat na 100-procentowego mężczyznę spojrzał wokół z dumną miną i rozpoczął popis.

Pierwsza ćwiartka butelki przeszła z wesołym bulgotem przez gardło absolwenta, który nawet się nie skrzywił, ale już po chwili zażądał dwu plasterków włoskiego salcesonu. Jury po krótkiej naradzie kategorycznie odmówiło. Wówczas abiturient zredukował swoje wymagania do jednego korniszona. Ale i to spotkało się z odprawą.

Wówczas pan Teofil spojrzawszy z wściekłością na egzaminatorów, rzekł przez zęby:

- Pożałujeta tego, takie wasze pieska niebieska!

Poczym przymknąwszy oczy, ssał szyjkę butelki długo i spokojnie, jak dziecię pierś matczyną.

Komisja patrzyła na to z uznaniem, celująca opinia była prawie zapewniona, gdy nagle kandydat oderwał butelkę od swych ust, spojrzał dokoła rozbawionym wzrokiem i wyrżnął opustoszałym naczyniem w łeb pana Biskupka. Elegancko się potym skłonił przyjacielowi i zdjąwszy spodnie począł się wspinać na słup latarni elektrycznej. Za chwilę był już na szczycie.

Zręcznym bykiem rozbił klosz latarni i rozmontował jej wnętrze, poczym swobodnie opuścił się na dół, ujął leżący opodal drąg żelazny i ruszył w stronę stojących na stacji autobusów.

W karecie " Warszawa " siedziało 35 kupców, rozmawiających żywo o interesach.

Łatwo sobie wyobrazić ich zdenerwowanie, gdy ujrzeli w drzwiach nieznajomego pana z okrwawionym obliczem, z żelaznym drągiem w ręku i bez spodni.

Pan Pregat obrzucił ich nieprzychylnym wzrokiem i zapytał wprost dlaczego odmówili mu korniszona. Niektórzy z kupców usiłowali się tłumaczyć, że nikt się do nich po korniszony nie zwracał, ale dwu, czy trzech spojrzawszy na pobliski szpital Św. Jana Bożego, krzyknęło:

- Myszygene!

- A bonifrater! Entłojft!

I cała zawartość autobusu jednocześnie usiłowała przedostać się przez wąskie drzwi na ulicę.

Oczywiście wywołało to wielkie zamieszanie, czym zdenerwowany pan Pregat począł okładować kierowcę wozu i niektórych kupców.

Nadbiegła na to komisja egzaminacyjna, która chcąc uspokoić pijaka, wybiła resztę szyb w autobusie i znacznie uszkodziła karoserię.

Wezwano policja otoczyła szalejący autobus i jury wraz z kandydatem stanęło przed sądem starościńskim .

Panowie Pregat i Biskupek otrzymali po tygodniu aresztu, reszta egzaminatorów zaś po 3 dni .

Dokuczliwe dziecko .

- Szanowny panie Zet. Ja przychodzę we wymieniu firmy Dawid Marmurek i S-ka. Szef kazał mnie pana coś powiedzieć .

Temi słowy zaczął wyłuszczać swe pełnomocnictwa 12-letni chłopiec do posyłek Kuba Zaks, przysłany przez pana Marmurka do sklepu konkurenta i wroga osobistego pana M. Zylbersztajna .

- Natomiast mianowicie, co się kazał powiedzieć twój szefunio?

- Mój szefunio kazał się zapytać, co robi taki tyfus, taka broń Boże grypa, z czem się obecnie zajmuje sama cholera, że pan panie Zet siedzisz w sklepie, zamiast leżyć w szpitalu na Czystem .

- A zadlaczego ja mam tam leżyć, a nie firma Marmurek i S-ka ?

- Spowodu jesteś pan grandus i psujesz pan cen na guzików .

- Co jeszcze kazał się powiedzieć pan Marmurek ?

- Pan Marmurek już wszystko, ale " i S-ka " prosił mnie, żeby dodawać, że jak pan nie podniesiesz tych cen, to będziesz pan podnosił własnoręcznie z ziemi swoich zębów .

Pozatem na zakończenie obydwa powiedzieli, że jesteś pan zwyczajny żuliworek, prolongowany proteściarz i te de !

- I te de . . . powiedzieli też ?

- Tak jest ! Adje !

Z temi słowy wysłannik Marmurka skłonił się i chciał odejść , ale p. Zylbersztajn zerwał się raptem z krzesła i zawołał na swego subiekta .

- Leonie, zamykaj pan drzwi .

- Na klucza ?

- Na klucza, psiakrew, a ja go pokażę " i te de " !

Jednak oburzony kupiec po chwili zreflektował się i zapytał cicho subiekta :

- Ja wiem ?! Przypuszczam tej sprawy trzebno załatwić honorowo!

- Co znaczy ?

- Znaczy zbić pysk i oddać szmondaka do komisariatu .

- No to już, bij go pan, a ja dzwonię po policję.

- Wprost przeciwnie, pan go bij, a ja będę telefonował .

- Spowodu ?

- Przedewszystkiem spowodu pan masz chrypkie i komisarz nie pójdzie pana zrozumieć, a po drugie co będzie jak on mnie odda ?!

- Zawstydzajcie się Leonie ! Małoletni dzieciak go odda ?!

- Owszem, wolę być zawstydzony, jak uderzony w mordę za pomocą dzieciaka .

- Wobec tego, co my się będziemy kłócić, niech go policja nauczy, gdzie rak w trawie piszczy.

Szef wyszukał numer, subiekt zadzwonił do komisariatu, dla większego zainteresowania władz dodając, że miał miejsce napad bandycki.

Przybyła policja przedewszystkim sporządziła protokół przeciwko panu Zylbersztajnowi o wprowadzenie władzy w błąd. Co zaś do obelg poradziła skrzywdzonemu kupcowi wystąpić z prywatnym oskarżeniem .

Pan Kornurek usiadł niezwłocznie i wypisał sążnistą skargę o obrazę "za pomocą dzieciaka".
Jakie będą jej losy pokaże niedaleka przyszłość.

WISCH.

Złodziejska dola.

Nieszczęście może się zdarzyć każdemu, nawet amerykańskim złodziejom, których "nowoczesna" organizacja zyskała sobie smutną sławę w całym świecie. Przytaczamy z kroniki czasopism amerykańskich niektóre nieudane występy, które na odmianę wzbudziły w społeczeństwie sporo śmiechu.

W mieścinie Portales /stan Nowy Meksyk/ złodziej otwiera drzwiczki niestrzeżonego samochodu, chwyta skórzaną torbę, leżącą na siedzeniu, i w nogi! Samochód jednak należał do pastora Polstera, a kiedy złodziejaszek w miejscu bezpiecznym otworzył torbę, zamiast spodziewanego skarbu znalazł tam 800 egzemplarzy kazania pod tytułem "Jak zdobyć duszę".

- - - - -

W Chicago gromadka rzezimieszków włamawszy się z wielkim mozołem do wytwornego sklepu obuwia, wybrała sobie cztery skrzynie wypełnione zbytkownymi trzewikami. Dobry połów, mówią sobie. Ale kiedy nazajutrz właściciel wykrył kradzież, nie mógł się wstrzymać od śmiechu: skrzynie zawierały bowiem próbki obuwia. Wszystkie trzewiki były z lewej nogi!

- - - - -

Wreszcie wyczyn poważny: w mieście Donald w płd. Karolinie banda gangsterów wzięła za cel miejscowy bank. Wynajmują sąsiednią willę i w długiej a mozolnej pracy, trwającej przeszło trzy miesiące, wydrążają podziemny chodnik z tej willi do piwnic banku. Tam otwierają pancerną kasę i zabierają co pod ręką, to jest 36 woreczków z monetą. Włamywacze zniknęli oczywiście bez śladu, ale łupem nie bardzo się wzbogacili. Woreczki zawierały bowiem same monety centowe - ogółem 67.000 cen. czyli 670 dolarów. A wynajęcie willi do podkopu kosztowało ich 8000 dolarów. I pracuj tu, człeku!

KOŁEK BRONOWY

/Fraszka żołnierska z czasów napoleońskich /

Z pod Saragossy wojak stęskniony wraca powitać ojczyste strony; darł się jak tygrys, rąbał jak mistrze, toż za to dźwiga pustki w tornistrze. Na grzbiecie mundur skiereszowany, na piersi krzyżyk, pod nim dwie rany; na czole szrama i kulka w biodrze, ot, los wojaka obdarzył szczodrze.

Słońce zachodzi, noc niedaleko,- rodzinna strzecha za trzecią rzeką. Jeszcze do domu nie mało drogi, a już do reszty ustają nogi. Trzeba posiłku, spoczynku trzeba, w tornistrze niema kawałka chleba. Ale w pobliżu bieleje wioska, ponad chatami Opatrzność Boska. W chatach mieszkają dobrzy ludziska, toć nie odmówią mu przytuliska ! A choć i takich spotkać się zdarzy, co odprawiają z niczym nędzarzy, przemyślny wiarus spokojny o to, trafi do serca ludzi robotą, przyjaznym słówkiem, żartem na dobie, niewinną psotą zjedna je sobie ; i choć na wstępie zagrożon klęską, zawsze w ostatku wyjdzie zwycięsko: umiał się przedrzeć przez Pireneje, toż mu niełatwo tracić nadzieję.

Więc trochę prędzej naprzód się zbliża, aż na rozdrożu około krzyża,- odkrywszy głowę jak wszyscy wierni, spostrzegł na ziemi, że się coś czerni. Zwykle co w myśli, to przed oczyma, chleb u głodnego pierwszeństwo trzyma, toż wojak sądząc, że łaska z nieba zsyła mu w porę krajankę chleba, schylił się żwawo, lecz zawiedziony pochwycił w rękę . . . kołek od brony. Posmutniał biedny . . .

- Ha ! - myśli sobie - tedże i z tego użytek zrobię; chleb byłby lepszy, już to rzecz pewna, ależ go upiec trudno bez drewna. I to się przyda, pod chleb podpali .

Więc do tornistra i ruszył dalej.

Doszedł do wioski, do pierwszej chaty, prosi o nocleg wiarus wąsaty, ale na wstępie coś gospodyni niezbyt pocieszną nadzieję czyni, coś jej nie wzrusza stary kaleka. Na ciężkie czasy przed nim narzeka, bolesnym skargom rozpuszcza wodze: jak mąż daremnie pracuje srodze, jak się i ona krwawo mozoli, jednak nie zdoła przemóc niedoli; aż zakończyła w sposób najgładszy :

- Panie żołnierzu, niech Bóg opatrzy !

Ale się żołnierz ułudzić nie da, pozna, gdzie dobrze, pozna gdzie bieda. Spojrzał po izbie - i jakoś wcale nie mógł uwierzyć w udane żale. A suty ogień, co grzał z kominka, a przy tym ogniu i rynka, a z rynki zapach głodnemu miły, kłamstwo gosposi całkiem zdradziły.

- Ha!- rzecze zatem - kiedy w komorze strudzony kąta znaleźć nie może, to go obdarzcie wytchnienia chwilką, dajcie u ognia ogrzać się tylko. Więcej nie żądam, bo na złe czasy noszę w tornistrze własne zapasy.Siedzi w nim sztuczka! w skorym zapędzie, przyporządziwszy, rosół z niej będzie.

I raz powziąwszy koncept do głowy, wyjął z tornistra kołek bronowy .

- O święty Jezu ! toż z każdej strony wygląda, jakby kołek od brony! I z tego rosół ?

- Czekaj-no matko, jak się opłucze, oskrobie gładko, trochę posoli, trochę popieprzy, to i w Hiszpanii nie bywał lepszy !

Więc gospodynię ciekawość zdjęła, a zmyślny wiarus dalej do dzieła.Aż mu z pośpiechu ręce się trzęsą: płucze, żyłuje niby to mięso, nalewa wodą, do ognia stawia i jeszcze bardziej ją zaciekawia .

Po chwili w garnku burzy się, pieni, żołnierz tymczasem szuka w kieszeni, szuka w tornistrze, aż mimowoli gosposia pyta :

- Czego brak ?

- Soli !

- No, bieda ciężka, słowo niepłoche, ale znów soli znajdzie się trochę.

I miarka soli wleciała w wrzątek. Żołnierz pomyślał : Niezły początek . - Więc po przystanku, przebiegła sztuka, znowu w tornistrze szuka i szuka .

- Czego wam brakie ?

- At . . nic . . ! widzicie, różnie się rosół jada w Madrycie, raz z kartoflami jedzą z ochotą, niekiedy z grochem, lub kluski gniotą, ale że kluski kolkami straszą, więc w Saragossie najlepszy . . z kaszą.

- A to jak u nas ! . . jeno nam bieda nawet od święta rosołu nie da ! Nie pomnę smaku . . . pustka w komorze ! No, ależ kaszy znajdzie się może .

I zabawiwszy wcale niedługo, wsypała garstkę jedną i drugą. Aż żołnierzysko pokręcił wąsa i znów warząchwią kołek potrąca; miesza przyprawę w tę, w ową stronę, wreszcie rzekł :

- Szkoda, że niekraszone ! Na Pirenejach, sposób jedyny, dodawać smalcu albo słoniny, lecz w Pampelunie ta moda zgasła, jak niema szperki, dodają masła .

- Oj, biedaż, bieda ! ciężkie to czasy ! U nas się kaszę je bez okrasy ! Ale że krówkę mamy w oborze, to krzynę masła wynajdę może .

I wynalazła. - Aż - żołnierzysko zasalutował przed pełną miską! Okrasił owoc ciężkich obrotów i rzekł :

- Bóg zapłać, rosół już gotów !

Gosposia patrzy :

- O Matko nasza ! Dyć ten rosół rychtyk jak kasza ! Jeno, że trochę pachnie żywicą.

- Żołnierze chętnie takim się sycą; tylko widzicie, że w stronach owych, czasem nam brakło kołków bronowych !

Jan Chęciński

Uśmiechnij się

Zapobiegliwy wdowiec

Pastor odwiedza wdowca, który zaledwie tydzień temu stracił żonę. Wdowiec pociąga z butelki. Pastor jest oburzony :

- I ta butelka koniaku jest twoją jedyną pociechą?

- Nie, panie pastorze. Mam jeszcze dwie w szafie.

Bo już stoi . . .

Mandelbaum przychodzi na pocztę i pcha się do okienka. Ludzie stojący w szeregu oburzają się .

- Te, panie ! - woła ktoś - Nie łaska stanąć na ostatniego w ogonku ?

- Sze nie da !

- Dlaczego nie ?
- Bo na samym końcu już jakiś stoi .

Straszne życie

Policjant schwycił za kołnierz mężczyznę, który chciał skoczyć do Tamizy .
- Życie jest takie straszne - skarży się desperat .
- Pogadajmy na ten temat - powiada policjant .
Gdy wymienili poglądy, obaj skoczyli do Tamizy .

---0---

Goldberga skazano na dwa lata. Dyrektor więzienia mówi do niego :
- Może pan tutaj pracować: pleść koszyki, robić pudełka, zabawki i t.d. . . co pan wybiera ?
- Panie dyrektorze ! Czy ja nie mógłbym sze zająć sprzedażą tych rzeczy jako komiwojażer ? . . . .

---0---

Między nami

- W sprawie wymiany materiałów, do zanotowania mamy skromną pozycję: do apelu stanęło jedno ognisko dopiero / Montgivray/, przysyłając materiały własne . A gdzie reszta ? Może za krótki czas dzieli nas od ostatniego " Między nami " .
- Ognisko w Aix-les-Bains wprowadza do swych żywych dzienników dział satyry politycznej. Jest to jednak inicjatywa, do której raczej należy się odnieść z rezerwą. Po pierwsze: musi to być dobra satyra, by była dobra. Pozatem są i inne momenty .
- Parę słów o wykorzystywaniu materiałów: trzeba umieć nimi gospodarować . Wciąż warto przeglądać stare zeszyty, zawsze coś można jeszcze znaleźć . Nie ma materiałów, które są już 100 procentowo wykorzystane. Zawsze się da coś wyzyskać . Trzeba też ruszyć swym konceptem, nie bójmy się wysiłku myślowego. Warto gromadzić komplety Wiarusa, Biuletynu Zw. Polaków czy gazet francuskich, zakreślając notatki, wiersze czy artykuły, lub jeszcze lepiej wycinając je i szeregując w podręcznej teczce. Będzie to,"jak znalazł"potem. Są rzeczy, które chętnie słyszy się kilka razy, specjalnie wiersze, a wiadomości się zapomina , więc wszystko się przyda .

Nr.wyd. 51

Polska Y.M.C.A.

1943

- Dlaczego nie ?
- Bo na samym końcu już jakiś stoi .

Straszne życie

Policjant schwycił za kołnierz mężczyznę, który chciał skoczyć do Tamizy .
- Życie jest takie straszne - skarży się desperat .
- Pogadajmy na ten temat - powiada policjant .
Gdy wymienili poglądy, obaj skoczyli do Tamizy .

---0---

Goldberga skazano na dwa lata. Dyrektor więzienia mówi do niego :
- Może pan tutaj pracować: pleść koszyki, robić pudełka, zabawki i t.d. . . co pan wybiera ?
- Panie dyrektorze ! Czy ja nie mógłbym sze zająć sprzedażą tych rzeczy jako komiwojażer ? . . . .

---0---

Między nami

- W sprawie wymiany materiałów, do zanotowania mamy skromną pozycję: do apelu stanęło jedno ognisko dopiero / Montgivray/, przysyłając materiały własne . A gdzie reszta ? Może za krótki czas dzieli nas od ostatniego " Między nami " .
- Ognisko w Aix-les-Bains wprowadza do swych żywych dzienników dział satyry politycznej. Jest to jednak inicjatywa, do której raczej należy się odnieść z rezerwą. Po pierwsze: musi to być dobra satyra, [illegible]
[illegible] i inne momenty .
- [illegible]niu materiałów: trzeba umieć nimi gospodarow[illegible]
[illegible]dać stare zeszyty, zawsze coś można
jeszc[illegible]
korzy[illegible]riałów, które są już 100 procentowo wy-
cepte[illegible] wyzyskać . Trzeba też ruszyć swym kon-
rusa,[illegible] myślowego. Warto gromadzić komplety Wia-
ki, w[illegible]y gazet francuskich, zakreślając notat-
jąc w[illegible] jeszcze lepiej wycinając je i szeregu-
które[illegible]e to,"jak znalazł"potem. Są rzeczy,
się z[illegible] rązy, specjalnie wiersze, a wiadomości
[illegible]się przyda .

[illegible]wyd. 51

[illegible]ka Y.M.C.A.

[illegible]1943